Nr 83. Kraków, Wtorek 11 Kwietnia 1905. Rok XXIV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.464.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową**: administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopensa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karliczinge, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Bikiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

W przededniu bitwy morskiej.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że wieści o rychłem jakoby nawiązaniu rokowań pokojowych między Rosyą a Japonią były przedwczesne. Okazuje się, że rząd carski nie myśli jeszcze o poddaniu się twardej konieczności, przeciwnie, że nietylko na lądzie, lecz także na morzu pragnie dalej toczyć walkę i nową podjąć próbę, ażali jednak jeszcze nie powiedzie mu się przechylić losu wojny na swoją stronę. Dowodem na to jest pojawienie się floty admirała Rożdiestwieńskiego na wodach chińskich.

A pilno widocznie było partyi wojennej w Petersburgu z tą nową próbą szczęścia na morzu. Nie czekano tam nawet, aż trzecia eskadra rosyjska pod admirałem Nebogatowem połączy się z flotą Rożdiestwieńskiego. Eskadra ta przebywała przed kilku dniami jeszcze w Dżibuti, na wschodnio-afrykańskim wybrzeżu, a chociaż już płynie za flotą Rożdiestwieńskiego, nie zdoła się już z nią połączyć przed spodziewaną ogólnie wielką bitwą morską.

Bitwa ta może się wywiązać każdej chwii, dziś, jutro — lecz może także dopiero za dni kilka. Zależy to od tego, gdzie obecnie znajduje się gros floty pod admirałem Togo. Pierwotnie donoszono z Japonii, że za podstawę operacyi floty japońskiej przeciwko admirałowi Rożdiestwieńskiemu obrano wyspę Formozę. Jeżeli wiadomości owe polegały na prawdzie i jeżeli dotyczące dyspozycye nie uległy zmianie, flota rosyjska miałaby jeszcze do przebycia około 300 mil drogi, zanim spotka się z główną siłą japońską. Wiadomo atoli, że później pojawiały się wieści, iż nietylko okręty wywiadowcze, lecz także gros floty japońskiej widziano w pobliżu wysp sundajskich, a więc mniej więcej w stronach, które teraz przebywają Rosyanie.

I dziwićby się należało, gdyby Japończycy przepuścili spokojnie Rosyan przez labirynt wysp i wysepek, zalegający południową część morza Chińskiego, a nadający się doskonale do podjazdowej wojny morskiej. Za flotą wojenną Rożdiestwieńskiego płynie przecie niemniej liczna od niej flota okrętów transportowych, wiozącą węgiel i żywność. Jakże wdzięczny to przedmiot ataków dla szybkich japońskich krążowników i torpedowców! A każdy zatopiony rosyjski okręt transportowy byłby ciężką stratą dla wojennej floty Rożdiestwieńskiego.

O sile tej floty rozmaite nadchodzą wieści. Według jednych ma ona liczyć 23, według innych 43 okręty. Jeśli atoli wypłynęła na morze Chińskie w sile, w jakiej opuściła Europę, jest liczebnie i co do rozmiarów okrętów niemal równie silna, jak flota japońska.

Bitwa, jaka teraz nastąpić musi między obustronnemi siłami morskiemi, będzie miała, jak już dawniej zaznaczyliśmy, niezmierne, bo nawet wprost rozstrzygające znaczenie dla całej wojny. Gdyby Rosyanom powiodło się bez znaczniejszych strat zniszczyć flotę japońską i odzyskać przewagę na morzu, — wojna byłaby straconą dla Japonii. Jej armie w Mandżuryi, odcięte przez to od ojczyzny, znalazłyby się wobec tego wprost w rozpaczliwem położeniu.

Przypuszczać atoli można, że Japończycy dobrze się przygotowali na tę decydującą chwilę. Słychać, że wszystkie okręty japońskie poddano ścisłej naprawie, tak, że są dziś tak samo zdatne do walki, jak były w początkach wojny. Nadto zaś po stronie japońskiej jest większa sprawność wojenna na morzu — i doświadczenie, nabyte już w tej wojnie. Lecz w bitwach morskich przypadek większą jeszcze odgrywa rolę, niż w bitwach lądowych.

Jeśli spotkanie nastąpi między obustronnemi pełnemi siłami, będzie to największa bitwa morska od czasu bitwy pod Trafalgarem. Nie dziw więc, że uwaga całego świata zwraca się dziś ku południowemu morzu Chińskiemu.

---

†

Józef Jerzy Strossmayer.

(* 1815, † 1905).

Chorwacya okryła się żałobą; straciła męża, którego obdarzono przydomkiem: „Prvi syn domowine“ — pierwszy syn ojczyzny!

Dnia 18 listopada 1849 r. „Wiener Zeitung“ ogłosiła mianowanie doktora filozofii i teologii Józefa Jerzego Strossmayera biskupem dżakowskim w Sławonii. Młody kapelan dworski i dyrektor „Augusteum“ właśnie co przeżył był rewolucyę wiedeńską i ogólno-europejską. Ban Jelaczyć przedstawił go na biskupa wtedy, kiedy stał na szczycie sławy i władzy; mianowanie biskupem ks. Strossmayera było jedyną jego zdobyczą narodową. Tak też pojmował ś. p. biskup swoje stanowisko, skoro w pierwszym liście pasterskim uwydatnił niedwuznacznie, że chce iść w ślady Zbawiciela i jak On wielki wzór i niedościgniony przelał krew Swoją świętą za cały ród ludzki, tak on chce wszystko oddać „za wiarę i ojczyznę“.

„Sve za vjeru i za domovinu!“ stało się dewizą ks. Strossmayera w całem długiem życiu — to był kamień węgielny jego czynów wszystkich. W setkach listów pasterskich i kazań, które napisał i wygłosił przez lat pięćdziesiąt pięć, dawał głośny wyraz tej samowiedzy narodowej, bo ją uważał za warunek swobodnej przyszłości. „Naród — mówił w roku 1884, — dla którego zgasła gwiazda betlejemska; naród, który ugrzązł cały w błocie i śmieciu i nie może się wznieść do tej wyżyny, jaką mu Bóg przeznaczył; naród, który się nie umie rozpalić do swych celów idealnych i zdobyć się na wszelkie możliwe ofiary; naród, który myśli ciągle, że tylko pod cudzem skrzydłem, pod obcą władzą i z obcą pomocą żyć potrafi — taki naród gnije i upada, i taki naród oczywiście nie ma warunków życia i przyszłości. Ale naród, który wie, czego chce, który nigdy i za żadną cenę na świecie nie da sobie z duszy i poczucia wyrwać swego ideału, który mu sam Bóg postawił, naród, który umie we właściwym czasie skupić swe siły i użyć ich do podtrzymania celów wyższych; naród, który w ogólnym entuzyazmie wyrzecze: albo wolno żyć, albo umrzeć zaszczytnie — taki naród, choćby mu przyszło walczyć wieki całe i wszelakie ponosić ofiary, wcześniej czy później się ocali i do wolności dojdzie“.

Te zasadnicze myśli wiodły ś. p. biskupa w jego życiu politycznem. Na czele wielkiego stronnictwa chorwackiego dążył do stworzenia samodzielnego państwa chorwackiego w obrębie monarchii austryacko-węgierskiej, opierając się na tym historycznym fakcie, że Chorwaci przyjęli sankcyę pragmatyczną jeszcze w r. 1712, a Węgrzy dopiero w r. 1723 i że na Sejmie cetyńskim w r. 1527 dobrowolnie i niezależnie naród chorwacki wybrał na swego króla Ferdynanda I. nie jako króla węgierskiego, lecz jako arcyksięcia austryackiego i króla czeskiego. Tylko takie rozumienie sankcyi pragmatycznej może — zdaniem biskupa Strossmayera — uchronić Austryę od niebezpiecznych zamieszek wewnętrznych, jeżeli się monarchię oprze na zasadzie zupełnej federacyi, która każdemu narodowi zabezpieczy jego przywileje i wiekowe prawa. Centralizacya, mająca na oku korzyść jednego tylko czy drugiego narodu, nigdy nie może wydać dobrego owocu.

Niemniej szczytnie pojmował biskup Strossmayer swoje obowiązki względem narodowej oświaty. Już w r. 1860 snuje plan założenia południowo-słowiańskiej Akademii Umiejętności i sztuki, wychodząc z tego założenia, że literatura nie może się rozwijać w narodzie małym, rozdrobionym na dyalekty i gwary, jeżeli niema języka literackiego. Ogniskiem, w którem się ma stapiać różnorodne właściwości w szlachetny kruszec, ma być instytucya naukowa dla wszystkich narodów południowo-słowiańskich wspólna. Sejm uchwalił założenie akademii (11 kwietnia 1861), a wtedy biskup Strossmayer uzasadnił potrzebę uniwersytetu, a w parę lat później złożył 50 tysięcy złr. na kapitał zakładowy, dając wzór wszystkim patryotom chorwackim. Wprawdzie wbrew jego staraniom i ofiarom pieniężnym nie otwarto dotąd w Zagrzebiu wydziału medycznego (aby nie szkodzić uniwersytetowi peszteńskiemu!), ale samo istnienie choćby tylko trzech fakultetów zawdzięczają Chorwaci tylko biskupowi Strossmayerowi.

Jego ofiarnością stanął budynek akademii umiejętności na najpiękniejszym placu Zryńskim w Zagrzebiu; jego galerya obrazów, zbierana przez lat dziesiątki i mająca wartość przeszło miliona złr., wypełnia sale II piętra w budynku akademii, tworząc jednę ze wspanialszych galeryj europejskich a jedyną w Chorwacyi.

Aby pozostawić i w dyecezyi swojej pamiątkę po sobie, wzniósł biskup Strossmayer w Dżakowie wspaniałą katedrę w stylu romańskim (z przymieszką bizantynizmu), która mieści rzeczywiste dzieła sztuki w malowidłach i rzeźbach.

Nie było zresztą żadnego dzieła narodowego, do któregoby nie przyłożył ręki hojną ofiarą, czerpaną z dochodów biskupstwa. „Macierz chorwacka“, „Towarzystwo św. Cyryla i Metodego“ (nasze Towarzystwo Szkoły ludowej) miały w nim również hojnego mecenasa.

Naród chorwacki traci w nim prawdziwego ojca; nie dziw, że jeszcze Preradowić śpiewał o nim:

Z dumą spogląda na miłego syna
Ziemia ojczysta, i z dumą Cię zowie
Naród kochankiem.

[illegible] poeta słoweński, Szymon Gregorčič, [illegible] swą apostrofę zakończył temi słowy:

Skoroś tu przed nami chodził —
Światła Twoje nie zagasną,
Naród Sławy będziesz wodził
W przyszłość jasną!

(Prz.)

Ś. p. Józef Jerzy Strossmayer urodził się w r. 1815 w Osieku w Sławonii, jako syn niezamożnego mieszczanina. Po studyach filozoficznych w Dyakowie, Peszcie i Wiedniu, otrzymał w r. 1838 święcenia duchowne. Następnie był profesorem matematyki i nauk przyrodzonych w gimnazyum w Dyakowie, potem profesorem egzegezy biblijnej w tamtejszem seminaryum duchownem, a później rektorem zakładu teologicznego „Augustineum“ w Wiedniu i kapelanem cesarskim. — Wszechstronnie wykształcony, znakomity mowca i kaznodzieja rychło zwrócił na siebie ogólną uwagę, to też już w 34 roku życia otrzymał infułę biskupią. W r. 1860, z nastaniem ery konstytucyjnej, powołany na członka t. zw. wzmocnionej Rady państwa do Wiednia, należał wraz ze Smolką do grupy federalistów i tam w słynnej swej mowie rozwinął swoje poglądy na stanowisko Chorwacyi i Sławonii.

Intrygi rządu węgierskiego z jednej, a centralistów wiedeńskich z drugiej strony sprawiły, że stał się w Wiedniu „persona ingrata“. W r. 1873, podczas rewizyi ugody z Węgrami, zalecono mu stamtąd, aby opuścił na czas pewien Chorwacyę i wyjechał za granicę. Strossmayer odrzucił tę propozycyę, jednakże za radą przyjaciół, którzy obawiali się, że w razie dalszego oporu usunięty zostanie ze stolicy biskupiej, usunął się z areny czynnej polityki. Krok ten „młodzi“ w stronnictwie narodowem bardzo za złe mu wzięli. I później raz jeszcze naraził się na ostrą z tej strony krytykę, gdy przyjął u siebie bana hr. Khuen-Hedervarego i następnie go rewizytował.

Tu przypomnieć należy także jego niefortunny telegram, wysłany w r. 1888 do Kijowa z okazyi obchodzonej tam uroczyście jako święto rosyjskie i prawosławne dziewięćsetnej rocznicy chrztu św. Włodzimierza. Za telegram ten otrzymał na posłuchaniu w Belowarze „najwyższe napomnienie“ ze strony korony. I prasa polska potępiła wówczas stanowczo ten krok jego, wkraczający zbytnio w dziedzinę rosyjskiego panslawizmu. — Dziś, wobec olbrzymich jego zasług dla Chorwacyi i Słowiańszczyzny, nad otwartym grobem, trudno potępiać go za to, co podyktowała mu może gorycz z powodu krzywd, wyrządzanych jego ojczyźnie ze strony austro-węgierskiej.

Z Koła polskiego.

Na sobotniem posiedzeniu Koła polskiego po przeprowadzeniu poufnej dyskusyi w sprawie kanałów i dróg wodnych, w której wzięli jeszcze udział posłowie Rappaport, Merunowicz, Binder, Starzyński, Głąbiński, Stwiertnia, Petelenz, Włazowski, Wodzicki i prezes Koła hr. Dzieduszycki, i po przyjęciu znanych już rezolucyj, przystąpiono do załatwienia spraw bieżących.

Pos. Wojtyga, przedłożywszy prośbę gminy Morawicy o zwrot zajętego przez rząd pastwiska gminnego, zgłosił wniosek, żądający, ażeby: I) komisya parlamentarna Koła polskiego poczyniła starania, by rząd przeprowadził co rychlej zmianę §. 47 ustawy wodnej galicyjskiej z 14 marca 1875 r., w myśl uchwały Sejmu galicyjskiego. II) aby dalej poczyniła starania u ministerstwa skarbu, by z gminy Wołowice i innych gmin nie ściągano podatku z gruntów, pod regulacyę Wisły zajętych.

Koło uchwaliło, ażeby pierwszą częścią wniosku zajął się poseł Bobrzyński, a co do drugiej, ażeby posłowie Wojtyga i ks. Pastor poczynili odpowiednie kroki u ministra dra Piętaka i ministra skarbu.

Poseł Dulęba uskarżał się na upośledzenie Galicyi w sprawie telefonów i żądał, aby Koło energicznie zażądało szerszego uwzględnienia potrzeb kraju.

Wniosek ten poparli posłowie: Małachowski i Głąbiński. Ks. Pastor domagał się linii telefonicznej do Jasła i Gorlic. Poseł Grek do Oleska, przyczem poruszył upośledzenie Galicyi także w dziedzinie telegrafów.

Poseł dr Górski wniósł, ażeby wiceprezes dr Dulęba w tej sprawie interweniował u ministra handlu. Poseł Głąbiński oświadczył się za pożyczką na cele telefonów, jeżeli już innej drogi nie ma. Telefony są dziś koniecznie potrzebne i muszą być wykonane według planu.

Koło uchwaliło, aby posłowie Głąbiński i Dulęba sprawę telefonów przedłożyli ministerstwu handlu.

Poseł Fijak prosił prezydyum o przyspieszenie ustawowego uregulowania sprawy ubezpieczeń robotników na starość, a poseł Gizowski żądał energicznego upomnienia się o otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Galicyjska Izba inżynierska we Lwowie wniosła petycyę do Koła w sprawie tytułu inżynierskiego na ręce posła Stwiertni.

Na wniosek posła Stwiertni uchwalono poprzeć tę sprawę i odstąpić ją referentowi Izby posłowi drowi Roszkowskiemu.

Dziś otrzymaliśmy zapowiedziany komunikat Koła polskiego o ostatnich poufnych obradach nad sprawą budowy kanałów i upaństwowienia kolei północnej. Komunikat ten brzmi:

Prezes hr. Dzieduszycki zdał sprawę z wyniku dotychczasowych rokowań komisyi parlamentarnej Koła z prezydentem ministrów bar. Gautschem w sprawie budowy kanałów, regulacyi rzek i upaństwowienia kolei północnej; oznajmił on, że bar. Gautsch stwierdził bezpodstawność wszelkich wieści, przypisujących rządowi zamiar zaniechania dróg wodnych, oświadczając, że rząd poczuwa się stanowczo do obowiązku spełnienia ustawy, uchwalonej przez Radę państwa i sankcyonowanej przez monarchę. Roboty przygotowawcze nie dojrzały dotąd do tego stopnia, aby się budowa kanału Dunaj-Wisła już obecnie rozpocząć mogła; rząd zamierza atoli tempo tych czynności przyspieszyć, a po zakończeniu reambulacyi i przeprowadzonem wykupnie gruntów przystąpi najpierw do budowy kanału między Wiedniem a Krakowem na przestrzeni Kraków-Morawska Ostrawa, tudzież Wiedeń-Gurk, a potem zamierza prowadzić dalsze roboty bez przerwy tak, aby kanał został ukończony najpóźniej w r. 1912. Rząd zamierza w najbliższym czasie przystąpić do ustanowienia osobnej ekspozytury (Bauleitung) dla budowy dróg wodnych w Krakowie, a do regulacyi rzek kanałowych przystąpić w całej Galicyi bezzwłocznie.

Rząd uznaje zasadniczo potrzebę upaństwowienia kolei północnej, dotąd jednak nie podjęto w tej sprawie stanowczych rokowań.

Koło uchwaliło jednomyślnie, po wyczerpującej dyskusyi, która zajęła dwa posiedzenia d. 7 i 8 kwietnia b. r., i po odroczeniu głosowania nad innemi, w ciągu debaty postawionemi wnioskami, rezolucyę p. Garapicha.

Treść tej rezolucyi zamieściliśmy już w sobotnim numerze dosłownie, dziś więc jej nie przytaczamy.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, sobota 8 kwietnia 1905.

Nie pomyliłem się, stwierdzając obustronne przygotowywanie coraz drastyczniejszych środków terrorystycznych. W ich łańcuchu zjawia się oto tak ostateczny jak zapowiedź stanu oblężenia w Warszawie i Królestwie na przeciąg miesiąca, z dniem 28 kwietnia poczawszy.

Zapowiedź to odwetowa na cały szereg spodziewanych przez rząd choć nie zapowiadanych jawnie przez partyę rewolucyjną zamachów na wybitne figury rządowe a między nimi i na Maksymowicza, — jakoteż gwałtowniejszych ogólnych rozruchów na pierwszy maja, na który

---

W więzieniu.

(Nowy utwór M. Gorkiego.)

Czy jest na świecie pisarz, któryby nam, Polakom, powiedzieć mógł coś nowego o więzieniach?... Znamy je, znamy ponure mury cytadel rosyjskich, austryackich i pruskich... A dzisiaj znowu otwierają się w Warszawie przed nami bramy więzień, z których często niema już powrotu. I dlatego najnowsza powieść Gorkiego p. t. „W więzieniu“, wydana w Niemczech jako tłómaczenie z rosyjskiego rękopisu, może być dla Europy rodzajem objawienia, nam jednakże nie przynosi nic nowego. Tak — nic nowego nawet ze stanowiska rosyjskiego. Ale pojawiła się, jak to mówią, w chwili „psychologicznej“ i pochodzi z pod pióra autora, którym teraz właśnie opinia publiczna zajmuje się żywiej niż kiedykolwiek indziej, więc z utworem jego ostatnim należy zaznajomić i polskich czytelników.

Misza Malinin, słuchacz uniwersytetu, dostał się do więzienia, złowiony przez policyę pewnego dnia dżdżystego razem z całym tłumem rozmaitych mężczyzn i kobiet. „Malinin — pisze Gorki o swoim bohaterze — czytał mało, a jeszcze mniej widział; aż do uniwersytetu życie jego nudnie płynęło w surowym domu siostry i jej męża i było mu nieswojsko pośród owych studentów, którzy otwarcie i gorąco doborowym językiem książkowym rozstrząsali zagadnienia społeczne. Powszechna fala niezadowolenia z życia dotknęła już duszę jego i obudziła w niej nieokreślone, ale zdrowe pragnienie protestu. Jeszcze nie miał czasu zrozumieć, dokąd właściwie należy zwrócić ten protest. Teraz, gdy się czuł bohaterem, przeżywał z chciwością młodzieńca nowe wrażenia i napełniał niemi młodą duszę o przebogatej wrażliwości“...

A więc budząca się dusza młodzieńca. Malinin zaczyna dojrzewać w więzieniu, powtarzam: zaczyna. Czy dojrzeje zupełnie i on i milion jemu podobnych, przyszłość okaże. Ale są tam w więzieniu inne jeszcze budzące się dusze, jak na przykład jeden z dozorców więziennych, nazwiskiem Oficerow. Pewnego razu podczas przepisanej przechadzki na podwórzu więziennem dozorca ów ukradkiem szepnął do Malinina: „Dlaczego urządzacie nieustannie rebelie? Lepiej było uczyć się... zostałbyś pan kiedyś zastępcą prokuratora. Ale pan urządzasz rebelie... taki młody, piękny człowiek“.

W ten sposób dozorca zbliżył się do więźnia. Często nocną porą przez okienko w drzwiach celi więziennej wiedli obaj długie rozmowy, które należą do najpiękniejszych ustępów książki. Dozorca opowiadał Malininowi o swoim siostrzeńcu, który siedział w tem samem więzieniu, o swoim synie, który opuścił dom rodzicielski, o dręczeniu więźniów i o tem wreszcie, jak on sam otrzymuje policzki od swojego przełożonego.

— Powinieneś pan wyszukać sobie inne miejsce — radził mu Misza.

— Ale gdzie? — odrzekł Oficerow smutnie, spuściwszy głowę — Wszędzie ludzie się biją, całe życie jest walką, wiem o tem... Tylko moja matka... a może i klasztory, gdzie się takie rzeczy nie dzieją. Byłbym naturalnie poszedł do klasztoru, ale..

Dozorca zamilknął i wreszcie po kilku pytaniach ze strony Malinina, odpowiedział:

— Ze względu na Boga... A pan czy wierzysz?

Misza pochylił głowę i odparł cicho po chwili:

— Ja... nie wiem.

— I ja także nie wiem — wtrącił szybko dozorca. — Myślę często o Nim, gdyż jeżeli On jest rzeczywiście... to na co wszędzie to przerażenie?... I to okrucieństwo?... Pan jesteś uczonym człowiekiem... na co więc to przerażenie i ta srogość?

I to rozdarcie duszy prostaczka, tak niewymowie tragiczne, jest wybitną cechą dzisiejszego życia rosyjskiego. Przebrała się miara ucisku i wywołuje w duszach straszne zwątpienie...

Innym razem dozorca przyniósł Malininowi wiersz, przepisany z oryginału, który się znajdował na ścianie jednej z cel więziennych. Dozorca z przejęciem odczytał ten wiersz, z takiem przejęciem, że Malinin podejrzywał go o autorstwo utworu.

— A pan nie piszesz wierszy? — zapytał Malinin.

— Ja? — mówił zdziwiony Oficerow. — Nie... skądże znowu? Ja nie mogę ważyć się na to... Gdy byłem jeszcze w wojsku, ułożyłem sobie modlitwę...

— Jaką modlitwę?

Po kilku chwilach ciszy dozorca zaczął mówić:

— O Boże, Ojcze niebieski! Dlaczego pomiędzy ludźmi tyle jest okrucieństwa i rozgoryczenia? O Boże... dlaczego?

A więc już podczas służby wojskowej, w młodym wieku, ten dozorca, taki na pozór surowy dla więźniów, odczuwał krzywdy ludzkie silniej, niż inni. Postać tę Gorki przedstawił nam tak plastycznie, że wobec niej właściwy bohater powieści, student Malinin, ustępuje często na plan dalszy. Wszak ów dozorca zdobywa się na taką uwagę:

— Wie pan, bardzo lubię wiersze... wcale nie są podobne do tego, co ludzie mówią...

Z pewnym więźniem politycznym, który zajmował sąsiednią celę, rozmawiał Malinin za pomocą „pukania“ w ścianę. W ostatnim rozdziale powieści Malinin rozmyśla nad tem, co mu sąsiad powiedział za pomocą pukania: „Życie jest twarde i bez litości... Życie jest walką sług o wolność i panów o potęgę, więc nie może być miłem i spokojnem, dobrem i pięknem dopóty, dopóki będą istnieć panowie i sługi“. Pewnego poranku zimowego Malinin, spoglądając na niebo przez kratę więzienną, rozmyślał nad temi słowami i snuł wnioski na ich podstawie. I przyszedł wreszcie do upragnionej mety: powiedział sobie, że czeka go wielka praca skromnego robotnika, który ogniem swojego ducha i serca ma oczyścić życie ze spróchniałych przesądów, nawyczek i powag.

— Czy mogę to uczynić? — zapytał sam siebie Misza.

I natychmiast pojął ze wstydem, że z obawy przedewszystkiem umyślnie sformułował pytanie inaczej, niżeli się należało. Więc ułożył właściwe pytanie:

— Czy chcę to uczynić?

A potem powtórzył inne słowa, które „wypukał“ mu jego sąsiad: „Kto swojego ducha uwolnił z więzienia przesądów, dla takiego człowieka nie istnieją więzienia, gdyż my kamienie zmuszamy do rozmowy i kamienie za nas mówią“.

Powiedziałem, że Malinin przyszedł do upragnionej mety. Otóż właściwie nie. On zbliżył się do mety i to bardzo znacznie, ale zatrzymał się przed nią. „Za oknem — kończy Gorki swą powieść — wzdłuż muru więziennego chodził szyldwach, stąpając silnie po ziemi zamarzniętej, a na murze siedział kruk i przekrzywiwszy głowę na jedną stronę, spoglądał za nim ciekawie swemi czarnemi, okrągłemi oczami... Misza patrzał przez okno i szukał w duszy swojej odpowiedzi.“ Więc na owo pytanie: „Czy chcę to uczynić?“ Malinin szukał jeszcze odpowiedzi w swej duszy.

Malinin i ów dozorca więzienny są głównemi a nawet jedynemi postaciami w powieści Gorkiego, występującemi plastycznie przed wyobraźnią czytelnika, inne są tylko lekko naszkicowane. Utwór Gorki oznaczony jest mianem „zapisków“ („Aufzeichnungen“) i jeżeli o tem pamiętać będziemy, to nie możemy ani do autora, ani do jego dzieła mieć żadnych roszczeń. A jednak po przeczytaniu tego utworu doznałem rozczarowania i chociaż powtarzam sobie nieustannie, że to rozczarowanie jest nieuzasadnione, pozbyć się go nie mogę. Zdawało mi się, że Gorki stworzy potężny obraz, który będzie wyrazem obecnej chwili, tak doniosłej w dziejach Rosyi, a tymczasem ujrzałem rodzajowy obrazek, bardzo dobry, skreślony ręką mistrza, ale będący w rażącej dysproporcyi do przedmiotu. Życie więzienne w książce Gorkiego wygląda często jakby idylla i niewiele jest kart, po którychby czytelnik poznał, że się rzecz dzieje w Rosyi w chwili przełomowej. Pochwalne hymny prasy zagranicznej, a zwłaszcza niemieckiej, tym razem były niestety przesadzonemi. Talent Gorkiego nie potrzebuje takich pochwał. Pośród gałązek żywego wawrzynu sławy marnie wyglądają sztuczne listki z bibuły. A zresztą raz jeszcze zaznaczam, że to są „zapiski“, luźne kartki, do których nie należy przykładać miary wielkich wymagań.

H. Josse.

przypada równocześnie pierwszy dzień prawosławnej Wielkanocy.

Znać też w niższej służbie policyjnej nie małą panikę; zdarzają się coraz częstsze podawania się do dymisyi rewirowych i pomocników komisarzy.

Onegdaj t. j. w piątek wymiotła panika z teatru wielkiego większą połowę publiczności rosyjskiej. Mimo że teatr był wysprzedany na rosyjskie przedstawienie na rzecz instytutu Mikołajewskiego nie stawiła się publiczność z obawy przed bombą, którą zapowiadano anonimami. To też w dniu przedstawienia poddano cały teatr najsilniejszej rewizyi od piwnic aż do strychów, obstawiono wszystkie wejścia posterunkami wojskowymi, — wreszcie ze strachem zaczęto przedstawienie wobec widowni ledwie w połowie zajętej i tak też skończono na szczęście bez nieszczęścia, które jednak nie śpi i spać nie daje czynownictwu i naczalstwu.

Z pośród wzywanych do Maksymowicza przedstawicieli prasy bardziej znacząco wypadła rozmowa jego z ordynatem hr. Maurycem Zamoyskim jako wydawcą „Gońca“. Szło o oddziaływanie przez prasę na społeczeństwo i na cześć jego najrewolucyjniejszą, z której wychodzą zamachy bombami. Zamoyski słusznie odpowiedział, iż prasa nie może wcale oddziaływać, skrępowaną będąc cenzurą. Na co Maksymowicz miał przyznać, iż istotnie cenzura tutejsza jest ciasna i krótko widząca i że on sam zagwarantuje prasie swobodę słowa.

Dla podzielenia się tą wiadomością i powzięcia wspólnych uchwał zaprosił na dziś wieczór Zamoyski do siebie na naradę wszystkich przedstawicieli pism. Postanowiono na podstawie poufnego porozumienia się spróbować skorzystać z obietnicy pod warunkiem, iż cenzura zastosuje się do polecenia Maksymowicza.

Ze strony prasy w istocie nie dość może zasadniczo stawiane są postulaty wobec coraz to nowych umizgów rządu o pomoc w walce z nieprzyjacielem, wychowanym właśnie przez tenże sam rząd. Nową, inną erę zacząć należy nie od przygodnego, ostatecznością i paniką dyktowanego, sojuszu na doniosłość... pierwszego maja robotniczego — ale zasadniczą zmianą warunków działania prasy polskiej. Ani z własnej pobudki, ani z żadnej zewnętrznej nie wolno prasie polskiej zająć dziś jednostronnego stanowiska. Mogą to być drzwi, które tylko przyskrzynią prasie polskiej palce w taki sposób, iż potem pióra ująć nie potrafi. Maksymowicz nie przedstawia żadnej zasady odmiennej rządu, a nawet jego osobiste zdania uledz mogą lada dzień radykalnej zmianie pod wpływem wypadków i podszeptów czynownictwa. Tam, gdzie ministrowie jak Swiatopołk Mirski i tylu innych zmieniają się z dnia na dzień, nie przedstawia byle generał-gubernator de facto niczego. Gwarancyą jego intencyi będzie to, jeśli o warunki dla prasy upomni się tam, gdzie należy, a tak samo, jeśli upomni się o tyle innych spraw, związanych z chwilą obecną i podniecających ruch rewolucyjny, jak szkoły i uniwersytet, jak język polski w urzędowaniu gminnem. Nastrój rewolucyjny krańcowych stronnictw i im posłusznych klas robotniczych i ludu, to ostateczna dopiero wypadkowa przyczyn tamtych i innych im podobnych. — Działać przeto przeciw tej ostatecznej, wypadkowej, znaczy ignorować lub nawet uniewinniać z nich rząd i działać wbrew zasadzie, iż dopiero „cessante causa cessat effectus“. Zatem bez podania siebie samej w podejrzenie społeczeństwu nie wolno dziś prasie pójść w usługi przedstawiciela rządu, postanawiającego coś w sprzeczności z duchem i panującemi dotychczas zasadami rządowemi. Prasie wolno stać jedynie na gruncie prawa, którego źródło jest nie u Czertkowów lub Maksymowiczów, lecz u tronu. Niech ono tam wytryśnie strumieniem ożywczem, a zamiast oczekiwanych trwożnie zwalisk, gruzów i trupów po dynamitowych wybuchach zazieleni się cała przestrzeń społeczna Królestwa Polskiego świeżą, zieloną runią nadziei i spokoju i lepszej przyszłości. Więc i prasie polskiej niech naprzód daną będzie wolność omówienia spraw młodzieży w szkołach średnich, w uniwersytecie, technice, spraw gminnych, oświaty ludowej, szkół ludowych, spraw religijnych i wyznaniowych; unickich nie wykluczając, a wówczas — wówczas dopiero wolno będzie tej prasie zsolidaryzować się z dobrze pojętemi usiłowaniami rządu dla sparaliżowania ruchu rewolucyjnego, jako ostatecznej wypadkowej tylu przyczyn od lat 42 zgubnie oddziaływających na kraj cały i stosunek jego do rządu i do narodu rosyjskiego.

Niech wolno będzie nie zbywać milczeniem tak bezprzykładnego postępowania, jakie obecnie stosowano do młodzieży szkolnej nawet w wypadkach najniewinniejszych.

Dzieje się tak: Ojciec odbiera od dyrektora gimnazyum pisemne zapytanie, czemu dziecko nie było w szkole w dniu jej otwarcia 7 i 8 lutego?

Odpowiedź ojca brzmi, że syna nie posłał z wiadomych ogólnie przyczyn.

Na to odbiera się wyrok następujący: wydany bez bliższego uwzględnienia stanu rzeczy:

„Sam uwiedomlaju Was Miłostiwyj gosudar,
„szto uczenik N. N. pryniawszij uczastje
„w uczeniczeskoj zabastowkie i po etoj pry-
„czynie nie jawiwszijsia w gimnazju na
„uroki 7 i 8 fewrialja uwolen iz gimnazji
„po § 11 i 17 prawił o wzyskaniach“.

A przecież wobec panujących niepokojów, rozruchów i szerzonych gróźb nawet najbardziej łojalni rodzice, kochający swe dziecko, nie odważyliby się posłać je w owych dniach do szkoły, to znaczy wystawić je na wszelkie nieprzewidziane dla życia nawet następstwa!

Mimo to uważa się ucznia za winnego i skazuje go na wydalenie ze szkoły. Kiedy zaś to smutne żniwo gotowe, wzywa się teraz prasę polską o pomoc przeciw skrajnej partyi rewolucyjnej!

W światku adwokackim — jak to u nas bywa — odezwały się protesty co do tych dziesięciu kolegów, którzy jutro wyjeżdżają do Petersburga na obrady z tamtejszą korporacyą prawną. Zaprzeczają im prawa reprezentacyi palestry warszawskiej jako ochotnikom a nie wyborem wskazanym. Twierdzą, że za duży procent ...żydów, co nie licuje z faktem, iż jedynie żydzi, tak rosyjscy jak i polscy, podtrzymują acz niewielkim kontyngentem swych dzieci frekwencyę otwartych dotąd jednak szkół tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Zarzut ostatni choć ze wszechmiar faktyczny i usprawiedliwiony a niestety bardzo miarodajny na przyszłość (przykładem tego ewolucya niemiecka żydów polskich w Poznańskiem) — nie należy jednak zestawiać z najlepszemi chęciami tej zdrowej dotąd narodowo części Polaków mojżeszowego wyznania w Królestwie a specyalnie w Warszawie, działającej z przekonania i w najlepszej wierze i na odwrót na wiarę zasługującej.

Grot.

Łódź, 7 kwietnia.

(Przedwczesna pogłoska. — Zapowiedź dalszych zamachów. — Demonstracya uczniów żydowskich. — Ożywienie przemysłowe. — Strejk rzemieślniczy).

Podana przez niektóre pisma zakordonowe, a nawet i warszawskie, wiadomość o śmierci komisarza policyi Szatałowicza jest mylna i przedwczesna. Dotąd zmarł jedynie sprawca zamachu którego nazwiska nie stwierdzono. Szatałowicz jednak mimo poważnego niebezpieczeństwa, żyje dotąd, choć dni jego zdają się być policzone, zwłaszcza iż gangrena robi szybkie postępy.

Komitet bojowy miejscowych partyi socyalistycznych nie zamierza, jak słychać, wcale ograniczyć się na zamachu dokonanym. Ze sfer tych wyszły świeże ostrzeżenia, aby publiczność nie przysuwała się do funkcyonaryuszów policyi i unikała z daleka domów, gdzie się mieszczą urzędy administracyjne. Nie można przewidzieć godziny — głoszą — kiedy w mieście poczną wybuchać nowe bomby dynamitowe. Trudno orzec, ile pod ostrzeżeniami temi kryje się faktycznych zamiarów terorystycznych.

Sensacyę wzbudziła przed kilku dniami manifestacya urządzona w tamtejszej szkole handlowej. Uczniowie-żydzi zakomunikowali dyrektorowi Struninowi, iż są jego postępowaniem oburzeni. W przystępie strachu Strunin począł przepraszać uczniów, ale ci w odpowiedzi zaśpiewali mu „Warszawiankę“, później „Marsyliankę“ i „Czerwony sztandar“, poczem gromadnie opuścili mury szkolne. Nauka będzie wobec tego prawdopodobnie przerwana a dyrektor przestanie tryumfować z przykładności swoich uczniów.

Zajęcia w fabrykach odbywają się zupełnie normalnie. Przemysłowcy przestali się też skarżyć na zastój w handlu. Odbyt towarów postępuje tak szybko, iż fabrykanci będą mogli znacznie podnieść ceny i wymagać lepszych warunków płatniczych. Wszystkie składy gotowego towaru najkompletniej się opróżniły, fabryki dostarczają materyałów już tylko na zamówienie i to z większemi terminami.

Od dwóch dni strejkują szewcy i krawcy, żądając lepszych warunków płacy i skrócenia dnia roboczego.

Non idem.

Z za Oceanu.

(Sprawa biskupów polskich. „Księża amerytatorzy“. — Ks. arcybiskup Symon. — Przeciwko ograniczaniu imigracyi. — „Zgoda“ a ruch w Królestwie. — „Historya Polski w Ameryce“. — Mnożenie się ludności polskiej).

Sprawa ustanowienia polskich biskupów w Stanach Zjednoczonych napotyka na coraz gwałtowniejszy opór tamtejszych biskupów irlandzkich i niemieckich. Utworzyli oni coś na kształt „trustu“, ażeby żadnego innonarodowca nie dopuścić do godności biskupiej. W początkach lutego — jak donoszą do „Polaka w Ameryce“ — bawiło w Rzymie kilku biskupów amerykańskich, którzy gdzie tylko mogli, wyrażali się o polskiem duchowieństwie amerykańskiem jak najgorzej, zmniejszając równocześnie liczbę polskich katolików w swoich dyecezyach. Charakterystycznem jest przytem, że właśnie ci biskupi w Rzymie najbardziej ganią Polaków, którzy w swoich dyecezyach niekiedy wprost im schlebiają. Jeden z nich na zapytanie pewnego Polaka, kiedy wreszcie ustanowiony będzie pierwszy polski biskup, odpowiedział butnie: Nigdy! To „nigdy“ wywołało niemałe wzburzenie wśród Polonii amerykańskiej.

„Polak w Ameryce“, który jest pismem szczerze katolickiem, nie tai jednakże, że część winy za tak długie przewlekanie się tej sprawy spada także poniekąd na polskie duchowieństwo w Ameryce.

„Ze smutkiem zaznaczamy — pisze ten organ — że pomiędzy polsko-amerykańskim duchowieństwem mamy wielu takich księży, którzy stosując się do życzeń i pragnień amerykańskich biskupów, idą im na rękę i sami amerykanizują swych rodaków. Ci polscy księża-amerykanizatorzy, rekrutują się przeważnie z księży wychowanych i wykształconych w amerykańskich zakładach naukowych. Amerykańscy księża biskupi właśnie takich księży lubią i obsadzają nimi polskie parafie. Są to niby księża polscy, a jednak gardzą polskością. Zaprzyjaźniają się oni zwykle z obconarodowcami i otaczają się nimi, z tymi Polakami, którzy mówią po angielsku, rozmawiają tylko w tym języku, a z dziećmi rzadko kiedy mówią po polsku. W niedzielę odczytają ewangelię po polsku i wygłoszą kazanie lichą polszczyzną i na tem się kończy cała ich działalność, jako rektorów polskich parafij, bo przy innych sposobnościach i rzeczach angielszczyzna ma pierwszeństwo“.

I ci księża sami agitują wszędzie przeciwko ustanowieniu biskupa polskiego. Jest to rzeczywiście objaw bardzo smutny, lecz zarazem dowód najwymowniejszy, jak bardzo jest tam także ze stanowiska narodowego potrzebny biskup polski. To też — jak w innym numerze donosi „Polak w Ameryce“ — wielką radość wywołała tam wieść, którą otrzymano dn. 18 marca, że ks. Arcybiskup Symon przybędzie wkrótce do Ameryki w urzędowym charakterze, celem zbadania stosunków.

Pisma polskie w Ameryce zwracają się ostro przeciwko coraz nowym utrudnianiom imigracyi do Stanów Zjednoczonych. Natywiści i szowiniści amerykańscy uzasadniają te utrudnienia między innemi także faktem, że np. polscy, słowaccy i włoscy imigranci część zarobionych w Stanach Zjednoczonych pieniędzy wywożą lub wysyłają do swej ojczyzny, przez co rzekomo zubożają Amerykę. Na to twierdzenie odpowiada słusznie polski organ detroicki:

„Ci szowinistyczni faryzeusze, widząc zdźbła w oczach naszych, nie mogą dojrzeć tramów w swoich własnych. Nie widzą np. że każdego roku amerykańscy milionerzy i inni bogacze wyjeżdżają do Europy i wywożą z sobą przeszło 100 milionów dolarów, które tracą na wyścigach, w karty, na baletnice, wyuzdane i rozpustne życie. Po wszystkich europejskich stolicach rozbijają się amerykańscy nabobi, rzucają pieniądze pełnemi garściami, a nikt im jednak tego nie bierze za złe, chociaż do tych marnowanych pieniędzy przyszli z krzywdą i wyzyskiem biedniejszych ludzi. O ileż to krzywdach i łzach mógłby opowiedzieć niejeden dolar, rzucany przez amerykańskiego milionera, z dorobkiewiczowską butą, posługującemu garsonowi lub dorożkarzowi“.

Natomiast polscy emigranci wysyłają tylko grosz uczciwie zarobiony i to na zacne i szlachetne cele.

Ruch w Królestwie odbił się głośnem echem także wśród Polonii amerykańskiej. Tamtejsi socyaliści polscy uderzyli również w ton rewolucyjny, gdy zaś większość dzienników polskich zamieściła głosy, nawołujące do przezorności, zarzucono im z tej strony zdradę narodową. Na to odpowiedziała „Zgoda“ chicagowska, organ „Związku narodowego“:

„Polacy amerykańscy powinni zastanowić się nad tem, że ich odpowiedzialność za wszelką lekkomyślność, za wszelki błąd w tej sprawie jest bez porównania większą, niż Polaków w kraju. Polak w zaborze rosyjskim, głosujący za wojną, bierze na siebie bezpośrednie skutki swego kroku. Cały ciężar wojny spadnie na niego. Jego dom spalą kozacy, jego żonę i dziecko zamordują, jego samego zastrzelą, albo powieszą. Jeżeli więc on waży się na to wszystko, to przynajmniej wie, że zapłaci za swój błąd wszystkiem, co jest jego. Lecz my tutaj, bezpieczni i spokojni. Na nas nie spadnie nic. Jaki taki da parę groszy. Inny pojedzie sam i zginie, lecz rodzina jego nie ucierpi. Nawet pośmiertne wypłaci jej jeszcze Związek lub inna organizacya. Jakież sumienie trzeba mieć, aby siedząc tu w zupełnem bezpieczeństwie, rozpalać się na mityngach pod wpływem pustych frazesów i radzić braciom w kraju, aby, tak sobie, dla naszej satysfakcyi, założyli sobie pętlę na szyję. Gdyby jeszcze nas była tu taka moc, że nasza pomoc mogłaby zdecydować o zwycięstwie! Lecz tak nie jest. Gdzie idzie o powstanie dwudziestomilionowego narodu, tam nie może rozstrzygać parumilionowe wychodźtwo. Gdzie wielki naród, po dojrzałem zastanowieniu, opowiedział się za czekaniem na lepszą sposobność, tam wychodźtwo, ta drobna i na ogół niewiele znacząca część narodu nie ma nic do mówienia. Patrzeć, co zrobi naród i iść za nim. Oto nasz obowiązek“.

Znany kapłan-patryota, ksiądz Wacław Kruszka, wydał świeżo pierwszy tom dzieła swego pod tytułem: „Historya Polski w Ameryce“. Całe dzieło obejmować ma tomów dziesięć. Pierwszy obok przedmowy zawiera następujące rozdziały: 1) Odrębny typ Polaka w Ameryce, 2) Odkąd właściwie zaczyna się emigracya polska do Ameryki; 3) Stopniowy wzrost i rozwój historyczny osad polskich; 4) Statystyka osad polskich w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Na ilustracye składają się: portret ks. Wacława Kruszki, portret Waszyngtona, podpisy pod deklaracye niepodległości Stanów Zjednoczonych; portrety: T. Kościuszki, Kazimierza Pułaskiego, Jul. Ursyna Niemcewicza; Polski rynek w Stevens Point, Wis., portret ks. Moczygemby, podobizna listu ś. p. ks. Józefa Dąbrowskiego z roku 1870, mapa topograficzna Stanów Zjednoczonych jako specyalny dodatek.

Autor tego bardzo pożądanego dzieła pisze w przedmowie:

„Niech ono będzie skromnym przyczynkiem do przygotowania należytego obchodu złotego jubileuszu wychodźtwa polskiego w Ameryce. Srebrny jubileusz, jak świadczą chicagoskie roczniki gazet, obchodzili Polacy w Texas dnia 15 sierpnia 1880, a zatem złoty jubileusz przypadnie 15 sierpnia 1905 r. Spodziewać się należy, że cała Polonia amerykańska, od oceanu do oceanu, obchodzić będzie tę rocznicę, w sposób uroczysty, ale i praktyczny zarazem, to jest, że z tej półwiekowej przeszłości swojej na obczyźnie czerpać będzie siłę na przyszłość do dalszej walki z żywiołami wrogiemi.“

Polacy górą! — woła w jednym z ostatnich numerów „Polak w Ameryce“ i to z następującej przyczyny: w tygodniu od 20 do 27 lutego urodziło się w Buffalo 193 dzieci, a z tych było dzieci polskich 81. Miasto Buffalo liczy około 420 tysięcy mieszkańców, a w tej liczbie mniej więcej 80.000 Polaków. A więc 340 tysięcy Irlandczyków, Niemców, Włochów, Żydów, Amerykanów i t. d. zdobyło się tylko na 112 dzieci, a 80 tysięcy Polaków na 81 dzieci w jednym tygodniu. Pod względem ilości urodzin, Polacy przewyższają wszystkie inne narodowości. A mimo to są jeszcze tacy, którzy nie chcą wierzyć, że Polaków w Stanach Zjednoczonych jest z górą dwa miliony.

Ratunku dla głodnych Rodaków!

Jak okręt wobec nadciągającej burzy, tak społeczeństwo nasze stanęło wobec chwili pełnej grozy i przełomowego znaczenia. Huragan już się zerwał; pędzi od Wschodu, śląc ku nam echa swych gromów i jęki swych ofiar. Tam — tysiące trupów i tysiące wśród mąk konania wijących się istot ludzkich, braci naszych z krwi i kości — a bliżej nas jak długie i szerokie Królestwo Polskie, głód i nędza chwytają w swe szpony osierociałe po mandżurskich bojownikach ofiary. Zamęt ogólny powiększa grozę położenia; zda się, że wszystkie potęgi złego uderzyły w nieszczęsną, pogruchotaną nawę Ojczyzny naszej. I wiekowa niedola i obecne bole i wszystkie protesty długo gnębionych dusz i przedwczesne nadzieje i przewrotne podszepty niecnych kusicieli, wszystko to łączy się w jeden tragiczny chór, którego ci chyba nie słyszą, którzy na wszystko, co polskie, zamknięte mają uszy i serca. 30.000 szeregowców, 1000 oficerów polskich padło na polach bitew w krótkim przeciągu czasu! Oto co podają ostatnie raporta! A któż policzył jeńców? kto leżących po lazaretach wojskowych? kto tych, co kalekami lub z podciętem na zawsze zdrowiem wracają w natłoczonych wagonach pod rodzinne strzechy?!

Przed kilku miesiącami w jednym z dworków litewskich staruszka matka we łzach i modlitwie oczekiwała wieści od miłego syna, porwanego na Wschód daleki. Nagle otwierają się drzwi, wchodzi kilku ludzi, niosąc jakiś dziwny ciężar. Wstała — spojrzała. Kadłub żyjący straszny, przerażający, bez nóg — bez rąk.

— Boże! — jękła. — To syn mój! — Padła nieszczęsna i nie wstała więcej.

Na tem nie koniec obrachunku. Toć jeszcze tysiące braci naszych pozostało w szeregach — dziś żyją — jutro już ich może nie będzie; jednych głód, choroba — drugich kartacz armatni wyrwie na zawsze krajowi i rodzinie. Na 900.000 zagnanych na kraniec świata 30 procent ma być naszych! Tym setkom tysięcy, ileż to odpowiada rodzin osierociałych, pozbawionych swych podpór — głowy —, opieki!... Ileż to rodzin wtrąconych przez to w przepaść nędzy i bolu?... Gdy pożar w teatrze pochłonie paręset ofiar ludzkich, gdy szyb kopalniany zasypie kilkudziesięciu robotników, jakież budzi się współczucie?... Cóż dopiero gdy trzęsienie ziemi, jak w Zagrzebiu, kilka tysięcy o śmierć przyprawi, a kilkadziesiąt pozbawi ducha i mienia?...

Nie tak dawne to czasy; pamiętamy, jaki oddźwięk znalazła ta katastrofa w sercach polskich, pamiętamy, jak odwoływano się do naszych uczuć plemiennych, jak popłynęły wśród nas składki na pobratymców słowiańskich, ciężką dotkniętych klęską. Ale czyż dlatego, że kataklizmem przyrody spowodowana i w jednym dniu dokonana klęska owa w skutkach swych gorszą jest od tej, co w ciągu roku dziesięćkroć większe czyni spustoszenie i na nierównie większym obszarze głęboką pozostawia bruzdę?... A potem! Jakkolwiekbądź, toż to byli nasi pobratymcy! A tu bracia nasi — najbliżsi nasi!

Sąsiad, któryby na palącą się o miedzę zagrodę patrzał z założonemi rękoma, nie pospieszył na ratunek — mąki na chleb lub paszy dla bydła bratu nie udzielił, byłby okrzyczanym za ohydnego samoluba. A gdzież to owa Kongresówka? Gdzież ten Wołyń? Ta Litwa, tak strasznie odczuwająca konwulsyjne drgania tego spróchniałego kolosu, do którego je przykuto? Wszak to o miedzę tylko! Wszak ta granica, która ich losy od naszych odcina, ręką wroga pociągnięta? Miałżeby naprawdę istnieć dla nas kordon jaki? Mieliżbyśmy uznawać sercami to, co narzuciła przemoc? Mieliżbyśmy naszą obojętnością, naszym czynnym separatyzmem zaświadczyć, że już niema Polski, ale tylko trzy dzielnice, w których jeszcze mówi się po polsku, ale po polsku nie czuje?! A jednak! gdy hakatyzm pruski złość swą wywierał na biednych polskich dzieciach w Poznańskiem, jednym chórem zaprotestowały przeciw krzywdzie dwie drugie części Polski i nie szczędziły grosza na poratowanie ofiar tego prześladowania. Czyż dlatego tylko, że sygnał do tego chóru i do tej ofiarności dał głos wymo-

---

Marya Raczyńska.

Ci, którzy wracają...

Opowiadanie.

4 (Ciąg dalszy)

Hans złożył list starannie i roześmiawszy się gorzko, rzucił go w ogień tlejący się na kominie. Opuścił głowę na piersi i patrzał, jak ogniste języki płomienia lizały białą ćwiartkę papieru, potem, spopielałe szczątki kopnął z wściekłością nogą. List ten zabolał go więcej, niż ucieczka dzieci, — tłumaczył ją bowiem sobie jako czyn nierozważny, spełniony w pierwszym impecie gniewu i podrażnienia, czyn, którego może żałowali już oboje. Co dnia czekał listu lub powrotu tych dwojga zapaleńców. Wreszcie przyszedł list i przyniósł słowa gorące, ale stanowcze i surowe, bolesne słowa prawdy, poza któremi Hans wyczuwał tąż samą stalową, niezgiętą wolę, którą nosił w piersi. Ci, którzy mieli prosić o przebaczenie, stawali się sędziami i jemu to kazali wymówić słowo pojednania. Onieprzytomniający gniew, gniew bliski szaleństwa, zawrzał w piersi Hansa. Zacisnął pięści i jak pijany, rozbestwiony chłop, rzucił się naprzód. Przekleństwo charczało mu w gardle.

Nagle spostrzegł, że jest sam, sam jeden, i uspokoił się zaraz. Długo w noc chodził tam i nazad po izbie, układając plany zemsty, podsycając w sobie nienawiść, wspominając doznane bole. Czasami przystawał na środku izby lub popod ścianą i bezmyślnie patrzał w przestrzeń. Zły uśmiech zastygł u jego warg...

Poza cienką ścianką przepierzenia boleśnie, cicho płakała Greta. Wstrzymując oddech, wsłuchiwała się w ciężkie kroki męża, w niewyraźny, zduszany szept jego słów. Napróżno starała się pochwycić choćby jedno, próżno pragnęła odgadnąć ich treść. Płakała długo, rozpaczliwie, aż zmorzył ją nad ranem sen, przemogło nieludzkie znużenie i rzuciło umęczoną jej głowę na mokrą od łez poduszkę.

. . . .

Nadeszła wiosna, a z nią zdwojona praca ludzka, siejba przyszłości na chleb powszedni żywota. Niektóre ziarna, siane miłującą ręką, weszły bujnie i zapowiadały bliski, obfity plon dla ducha. Łanami pól i ścieżynami wśród chat szli ludzie cisi i niestrudzeni — pracownicy odrodzenia. Ich cicha moc, moc niezwyciężona, bujna, jak płodność tej ziemi-rodzicielki opierała się głucho warczącej przemocy. Jako wał nie do przebycia kładły się u stóp ciemiężcy drobne, wątłe ciałka dzieci, kładły się dobrowolnie pod wzniesiony batóg kata na męczeńską ofiarę miłości.

— Oto jesteśmy jako kwiaty — szeptały ich rozpłakane wargi — które zdeptane jednego lata brutalną nogą przechodnia, rozkwitają znów z nową wiosną, albowiem korzenie nasze tkwią głęboko w tej ziemi, niezniszczalna jako i ona.

I ci, którzy sądzili mylnie, że plemię tej ziemi wymarło, stanęli w obliczu cudu, siły niezmorzonej, budzącej się w piersi dziecka. I stała się rzecz niespodziane; zaciśnięte boleśnie usta katowanych dzieci mówiły głośniej, niż krzyk ich prześladowców, nieme wołały o sprawiedliwość!

I w jednej chwili serca oschłe dotąd i obojętne, z powodów nizkich i płaskich, z chciwości zysku przychylne raczej obcym niż swoim, wstrząśnięte do głębi, dotknięte w najboleśniejszych fibrach swych uczuć, stanęły w szeregach walczących dla dalekiej, dalekiej i szczęśliwej przyszłości.

I nagle Hans Śladczyk obaczył się sam jeden wbrew wszystkim, przeciwko braciom i siostrom swoim, przeciwko dzieciom ich i dzieciom własnym, przeciwko sercu Grety wreszcie, które teraz, po wypadkach dni ostatnich, odwróciło się od niego i zamknęło w okropnem, bolesnem milczeniu. I to, co było dotąd w ich życiu wspólnem boleścią, stało się nagle męką nieznośną, niewypowiedzianą, męką, której nie zdoła unieść jedno serce ludzkie i które musi wybuchnąć w strasznym, ostatecznym krzyku walki.

Ale na razie, póki czara pełniła się po brzegi, szli obok siebie w milczeniu, a za nimi krok w krok szła ich dola nieodparta, tajemna, dola, pani zimna i nieubłagana, jak śmierć.

. . . .

Aż jednego dnia, o świtaniu, zbudził Hansa dziki, straszliwy krzyk Lizy. Zabrzmiał on z poza cienkiej ścianki przepierzenia ostro, krzykliwie i zmilkł nagle, jakby zduszony przemożną ręką. Hans zerwał się z łóżka i tak, jak był, w koszuli, rzucił się ku drzwiom. Gdy je otworzył, oczom jego przedstawił się dziwny widok. Liza bosa, w bieliźnie, stała przy łóżku matki, schylona tak nad jej wezgłowiem, że bujne, jasne włosy dziewczyny spływały na poduszki, miękką, jedwabistą falą kryjąc twarze obu kobiet. Teraz to usłyszał Hans ciche, chrapliwe jęczenie, a gdy zbliżył się bardziej jeszcze, zrozumiał, że to Liza płakała nieprzytomnie. Wtedy ktoś niewidzialny i niemy podszedł nagle ku niemu i położył mu na piersiach obie ciężkie — ciężkie ręce. Jakieś oczy, oczy złowrogie, szydercze i zimne, zajrzały w głąb jego źrenic — i czyjeś wargi, wąskie i wzgardliwe, zacisnęły się bardziej jeszcze w tajemniczem, okropnem milczeniu. Hans przesunął ręką po czole — i oto zdało mu się, że obie te ręce straszliwe spłynęły po jego piersi, jak zimne fale wody, gdy zerwą zator lodowy, a owo widmo bolesne, widzialne jeno oczom jego duszy, zsunęło się nagle w mrok i tam, w ciemnym rogu izby skulone, zaczajone, przywarło plecami do ściany, wodząc za nim płomiennemi żagwiami złowrogich oczu.

Wolno, ociężałym krokiem zbliżył się ku córce i oprzytomniał zupełnie, dotknąwszy jej ramienia. — Podniosła głowę i obróciła ku ojcu twarz białą w ramie włosów złocistych, twarz skrzywioną cierpieniem i mokrą od łez, które omgliły jej źrenice, ginące głęboko pod powiekami. Wargi jej ust zadrżały kilkakrotnie, jak gdyby rzec mu chciały jedno, jedyne słowo i... pozostały nieme, stężałe w kurczu, który zgiął kąty jej ust drobnych i skrzywił ohydnie łagodną linię dolnej wargi. Ręce jej opadły bezwładnie wzdłuż ciała, a białe, długie palce wplątały się nieprzytomnie w płótno koszuli, zacinąwszy się silnie naokoło miękkiej tkaniny.

Ale Hans nie patrzał na córkę — nie widział nic, prócz tej głowy tragicznej i bolesnej, która, gdy Liza cofnęła się w tył, uwypukliła się nagle przed nim na białem tle pościeli. Była to maska zżółkła i zawiędła, w przerażającem, konwulsyjnem skrzywieniu prawej połowy oblicza straszliwa — o rysach wyostrzonych i zeschłych, jak rysy mumii, którą oglądał tam kiedyś, młodym chłopcem jeszcze będąc, w jakiemś prowincyonalnem muzeum. — Jegoż to była Greta ta istota nieruchoma i straszna, wyciągnięta sztywno pod lekką osłoną wełnianego koca, który owinięty naokoło jej ciała, uwydatniał jego zarysy, jak całun śmiertelny, otulający zwłoki trupa. Byłyż to usta Grety — te zeschłe, zczerniałe wargi, uciekające kędyś w głąb policzka, ścięte w okropnem skrzywieniu, odpychające i wołające zarazem, jak odpycha i woła nas śmierć tajemnicą, która jest poza nią. Byłyż to więc te usta, te same biedne usta, które z męczeńskim uśmiechem uśmiechały się do niego rankami dni ostatnich, rankami odżyłej przez noc nadziei, a wieczorem odchodziły milczące i smutne i jeno Bogu powierzały krwawy ból swego serca w cichym szepcie pokornej modlitwy?

— Umarła więc... — zaszumiała w mózgu Hansa myśl.

— Żyje, oh, żyje! — zajęczał jakby w odpowiedzi głos Lizy — żyje jeszcze... mój ojcze... mój ojcze... niech Jan...

Hans skoczył ku drzwiom, — jak obłąkany biegł na oślep przez dziedziniec. Świtało zaledwie, dziedziniec był pusty jeszcze, kędyś tam po stajniach wszczynał się już słaby ruch. — Hans w minutę dopadł młyna i całem ciałem oparł się o ciężkie, żelazem kute drzwi. Była chwila, krótka, jak mgnienie oka, że zapomniał, po co przyszedł, że zastygł, zdrętwiał w bolesnem przerażeniu. Wielki, podwórzowy pies przyczołgał się do jego nóg i począł się łasić i skomleć. Hans uśmiechnął się bezwiednie do psa i odsunął go łagodnie. „No tak, no tak“. — powiedział wpół przytomnie — i nagle począł obiema pięściami walić we drzwi młyna. Zaciśniętemi dłońmi uderzał o żelazo mocno, coraz mocniej, coraz prędzej, raniąc sobie do krwi dłonie i palce. Całe jego ogromne, stare ciało dygotało jak w febrze, — wreszcie w bocznem oknie młyna, na piętrze, błysło światełko. Po chwili ktoś obrócił cicho klucz w zamku, z głuchym stukotem opadły ciężkie, żelazne wrzeciądze. Ojciec i syn stanęli naprzeciw siebie.

— Ojciec — zawołał cicho Johan.

— Matka umiera... chodź... trzeba jechać... — wykrztusił Hans.

Johan zacisnął wargi, zataczając się, wrócił na górę do siebie i przyodział się prędko, potem zeszedł szybko na dół.

— Jestem gotów — rzekł tylko.

Skierowali się obaj ku stajniom.

. . . .

Ale Greta nie umarła ciałem, duch jej jeno odszedł, czy zasnął cicho, po ciężkich dniach tęsknoty i smutku. Przywieziony przez Jana lekarz nie robił wprawdzie żadnej nadziei, ale i nie znaczył natychmiastowego kresu dniom jego istnienia. Mijały dnie, nie przynosząc żadnej zmiany na gorsze, czy na lepsze, — mijały tygodnie. Bezwiedna, bezprzytomna i niema leżała wśród białych płócien pościeli, jako figurka woskowa, przyniesiona na ołtarz. Głucha na słowa najczulsze, nieczuła na łzy, martwa i zimna pod dotknięciem rąk miękkich i czułych. A u stóp tego ołtarza cierpienia dniem i nocą chyliła się w żałobnym smutku biała twarz Lizy, twarz zeszczuplała i zbiedzona, czuwały oczy od łez wpół ociemniałe, a uważne i czujne, i ręce kochające, każdej chwili gotowe do posługi.

(Dok. nast.).

wsy i godzien naprawdę posłuchu... Ależ tu niech przemówią fakty! Niech one poruszą sercami! A faktów tysiące. Niema dnia, żeby nie nadchodziły wieści o nędzy, szerzącej się wśród warstw pracujących Warszawy, Częstochowy, Radomia, Wilna i innych miast i miasteczek.

I cóż dziwnego? Gdy ten, co zarabiał na życie, czterech lub pięciu członków rodziny legł na zawsze na krańcach świata, lub wrócił kaleką na to, ażeby z podpory stać się ciężarem dla swych najbliższych — gdy przemysł i handel w zastoju o połowę zmniejszają źródła zarobku, gdy nahajki lub bagnety kozackie trupami zaścielają ulice Warszawy, Dąbrowy, Częstochowy? cóż dziwnego, że nędza szerzy się straszna, że całe rodziny wyciągają dłonie o kawałek chleba? Niedawno w suterenach jednego warszawskiego domu naraz 10 osób leżało z głodu omdlałych. Niedawno także widziano matkę, nieszczęśliwą wdowę, z pięciorgiem dzieci, wyszukującą chciwie w śmietniku wyrzucone krupki kaszy i odpadki pożywienia.

Przybywający stamtąd zapewniają zgodnie, że [illegible] nic już sobie nie sprawiają, że każdy ogranicza się do najniezbędniejszych wydatków, byleby wesprzeć i od śmierci głodowej uratować tych nieszczęśliwych, którym zarobek ojca, brata lub syna był jedynym środkiem utrzymania. I przybywszy tu do nas, żyjących życiem normalnem, krzątających się koło swych drobnych spraw i interesów, uśmiechniętych, bezpiecznych, czasem nawet rozbawionych, spoglądają ze zdziwieniem i szepcą cicho:

— To wy chyba nie wiecie... bo gdybyście wiedzieli, gdybyście pomyśleli, że tam tyle braci waszych nie ma co do ust włożyć, tobyście im przecież pospieszyli z pomocą.

Dotychczas warstwa pracujących najbardziej dotknięta — ale wkrótce i ci, co dziś jeszcze dzielą się z najbiedniejszymi, ujrzą się sami coraz bardziej zagrożeni w dochodach. Lekarze, adwokaci, przemysłowcy, już dziś się kurczą. Właściciele wiejscy, pozbawieni przez pobór służby i bydła zaprzężnego, patrzą na upadek swych gospodarstw, zanim powiększone podatki resztę im grosza nie zagarną. Jakto? Więc nie pójdziemy ulżyć im ciężaru? Jakto? Więc nie pospieszymy na ochotnika podzielić z nimi obowiązek ratowania najbiedniejszej naszej braci? Niepodobna, ażeby źródło narodowego uczucia do tego stopnia wyschło, ażeby struna polskiej solidarności miała się już była zerwać? Ale jak poradzić? — zapytacie? Rodacy! Miłość jest przemyślna. Miłość znajdzie radę tam, gdzie zimny rozum jej nie widzi.

I nasza Galicya biedna!... Ale przecież w chwili obecnej nie tak tu ciężko, jak tam!... Galicya biedna! A jednak przez 8 tygodni karnawałowych codzień się bawiono i strojono! Galicya biedna! a dziś na 3 tygodnie przed Wielkanocą myśli się już o suto zastawionym stole... Rodacy! Czyż trwonić będziemy dziesiątki koron na „święcone", podczas gdy tam — młodzi chleba nie mają?

Nie mówmy, że własną mamy nędzę! Cóż tamta? A kiedyż lepsza, kiedyż bardziej nagląca zaszła się sposobność stwierdzenia naszej narodowej jedności, rzucenia protestu temu, który pierwszy z szeregu władców ośmielił się przezwać Królestwo Polskie krajem przewiślańskim?

Rzucam myśl. Odwołuję się do serc współbraci. Znaleźć drogi i sposoby — to zadanie ludzi dobrej woli! Zadanie naszej młodzieży! Zadanie pań polskich! Niech się potworzą komitety! Niech się zorganizuje po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach naszych akcya ratunkowa dla rodzin polskich, w Królestwie i na Litwie przez wojnę w nędzę i głód pogrążonych, — a akcya miłości wspólnej i współczucia dla rodaków drugiej dzielnicy niech obejmie kraj cały! Do serc prawdziwie polskich, to znaczy, do serc związanych z całą naszą narodową przeszłością, siłą religijnych przekonań i tradycyi zwracam się w obecnej chwili w przededniu Wielkiejnocy. Gorąca również prośba do P. T. Redakcyj wszystkich pism naszych polskich w Galicyi o otwarcie listy składek na rzecz głodnych rodaków. Chwila jest przełomowa. Kto wie, czy jak zejdzie słońce po burzy — czy i na braci naszych z tamtej strony nareszcie jakiś jaśniejszy nie zaświeci promyk!... Baczmyż, ażeby wówczas nie odezwały się do nas głosy:

— Nie znamy was! Wyście nam nie bracia, bo w czasie klęski i nieszczęść wyście nam dali z głodu umierać. Wyście o sobie tylko myśleli, a do nas braterskiej, pomocnej nie wyciągnęli ręki!

Kraków, 4 kwietnia 1905.

Ks. Dr Władysław Bandurski.

Kronika.

Kraków, 10 kwietnia.

Odezwa ks. dra Bandurskiego. Pełną patryotycznych myśli i gorącego uczucia odezwę ks. kan. Bandurskiego, z której ustępy podaliśmy przed kilku dniami, podajemy dziś w całości, zwracając na nią uwagę naszych czytelników.

Wybory do Rady miejskiej. Wykaz wyborców uprawnionych do głosowania na radców miasta, złożony w prezydyum magistratu, w dalszym ciągu przeglądany bywa przez interesowanych obywateli. Do dzisiaj dnia zgłoszono 17 reklamacyj. Reklamacye przyjmują i udzielają wszelkich wyjaśnień: naczelnik biura statystycznego miejskiego dr Rudolf Sikorski i urzędnik tegoż biura dr Kumaniecki.

O książki dla Ślązaków. Zarząd świeżo założonego Towarzystwa „Zgoda" w Swinowie (Schoenbrun) na Śląsku, pragnie ożywić działalność swoją przez założenie biblioteki ojczystej, z którejby członkowie korzystać mogli. Nie posiadając żadnych środków, zarząd „Zgody" odnosi się za naszem pośrednictwem do ogółu z prośbą o przysyłanie darów w książkach. (Adres: Wiktor Szurowski, kowal w Swinowie, Śląsk austryacki.)

Z Przytuliska uczestników powstania z roku 1863/4. Walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 16 b. m. o godz. 3½ po poł. w schronisku przy ulicy Biskupiej, 16.

Z Akademii umiejętności. Na ostatniem posiedzeniu komisyi fizyograficznej przyjęto sprawozdanie z czynności komisyi w r. 1904 i uchwalono program wydatków i prac na r. 1905. W program prac subwencyonowanych przez komisyę weszły badania paleontologiczne w okolicach Dobromila, badania miocenu w Galicyi zachodniej, badania skał ogniowych w W. Ks. Krakowskiem, poszukiwania florystyczne w Karpatach wschodnich, entomologiczne w Krakowskiem, w Rytrze, w okolicach Lwowa i Mikuliczyna, helmintologiczne w Dublanach, rozbiory gleb i badania pedologiczne w okolicach Lubaczowa i Oleszyc. Przewodniczącym komisyi na r. 1905 wybrano ponownie prof. Kreutza, sekretarzem W. Kulczyńskiego, skrutatorami rachunków komisyi prof. Sikorskiego i radcę Nowickiego, zastępcami skrutatorów prof. Gutwińskiego i insp. Udzielę. Do komisyi kontrolującej muzealnej wybrano radcę Bocheńskiego, prof. Gutwińskiego i dra Niezabitowskiego. Zatwierdzono wybranych przez sekcyę zoologiczną, botaniczną i geologiczną delegatów do zarządu muzealnego: prof. J. Śnieżka, dra H. Zapałowicza i dra J. Grzybowskiego. Wreszcie przyjęto pięciu kandydatów na współpracowników komisyi fizyograficznej, których wybór zostanie przedstawiony do zatwierdzenia wydziałowi matematyczno-przyrodniczemu Akademii umiejętności.

Z uniwersytetu. P. Salomon Eber, kandydat adwokacki, rodem z Krakowa, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

W sprawie gimnazyum żeńskiego otrzymujemy następujące pismo: W odpowiedzi na artykuł p. t. „Z gimnazyum żeńskiego", zamieszczony w „Czasie" porannym z dnia 7 b. m., przesyłamy z prośbą o wydrukowanie tych kilka słów sprostowania:

„Panie genewskie", t. j. pp. Kulikowska i Witkowska, były naszemi nauczycielkami w gimnazyum i doprowadziły nas do matury. Zaznaczamy, że przez cały czas swojej sumiennej nad nami pracy, za którą u nas na szczerą zasłużyły wdzięczność, niczyich uczuć religijnych nie obrażały, ani też nie wyjawiały swoich osobistych przekonań politycznych lub religijnych".

Byłe uczennice pp. Kulikowskiej i Witkowskiej: Marya Dadlezówna, Bronisława Dankowska, Janina Głębocka, Aniela Gruszecka, Irena Skwirczyńska, Anna Gruszecka, Zofia Szybalska, Bronisława Krauzówna, Michalina Krzyżanowska, Bronisława Korabczyńska, Olga Muszyńska, Józefa Wilczyńska.

Uczennice p. Witkowskiej, które nie były uczenicami p. Kulikowskiej: Ewelina Cybulska, Gizela Goldfingerówna, Wanda Głuchowska, Wanda Hercokówna, Augusta Mayerówna, Anna Meduska-Żarnecka, Michalina Piotrowska, Marya Radwańska, Matylda Radwańska, Karolina Oderfeldówna.

Uwaga: Powyższy spis nazwisk uczenic pań Kulikowskiej i Witkowskiej jest niezupełny, ponieważ wiele z nich albo chwilowo, albo zupełnie w Krakowie nie mieszka. Pośpiech też nie pozwolił uwiadomić wielu koleżanek.

Równocześnie obecne uczenice gimnazyum żeńskiego wręczyły paniom Kulikowskiej, Witkowskiej i Sempołowskiej adresy z wyrazem zaufania, szacunku i podzięki za pracę około ich uczenia i wychowania podjętą.

Z Tow. prawniczego. Dnia 7 bm. wygłosił w auli uniwersyteckiej dr Józef Sapyra ze Lwowa odczyt p. t. „O kontraktach naftowych", wobec licznie zebranych prawników z zawodu sędziowskiego i adwokackiego. Zjawili się także urzędnicy tutejszych władz górniczych, nadto prof. uniw. dr Szajnocha, specyalista w sprawach naftowego kopalnictwa i p. Bartoszewicz, sekretarz Towarzystwa naftowego, który umyślnie przyjechał na odczyt ze Lwowa. Referent, wykazawszy trudności, jakie sądy teraz czynią, odmawiając intabulacyi praw z kontraktów naftowych, stanął na stanowisku, że prawa te mogą być intabulowane. Poparł swój pogląd na prawną naturę kontraktów naftowych, w zajmującym 2-godzinnym wywodzie, a jakkolwiek argumenta były oparte na oryginalnej, a może nawet zbyt śmiałej konstrukcyi prawnej, jednak rzecz pobudzała do myślenia tem bardziej, że traktowaną była także z szerokiego ekonomicznego punktu widzenia.

W przyszły piątek dnia 14 b. m. odbędzie się dyskusya nad referatem p. Szybalskiego na temat: „O projekcie ustawy w sprawie sprostowania wpisów w księgach gruntowych".

Z teatru. W bieżącym tygodniu artyści mają wytężoną pracę, albowiem przygotowują się równocześnie dwie nowe sztuki. W sobotę ujrzymy dzieło nowego dramaturga Z. Morawskiego, który rozpoczął działalność swoją od salonowej komedyi „Dostojne igraszki", napisanej ze znajomością danej sfery, wzorując się na pisarzach francuskich.

W niedzielę graną będzie baśń fantastyczna Gabryeli Reuter „Królewna pokrzywka", która miała powodzenie w Berlinie i Wiedniu, i wśród literatury bajkowej niemieckiej wyróżnia się literacką wartością. Sztukę tę przyswoił scenie naszej p. A. Walewski.

Koncert I. Friedmana i dra K. Zawiłowskiego odbędzie się dopiero w piątek 14 b. m., gdyż z powodu zmiany repertoaru w operze wiedeńskiej dr Zawiłowski nie może wcześniej przybyć do Krakowa.

Bilety, nabyte na koncert poniedziałkowy, zachowują ważność na piątek. Niewielka ilość biletów jest jeszcze do nabycia w księgarni A. S. Krzyżanowskiego.

Z teatru ludowego. Rzadko która z współczesnych sztuk ludowych cieszy się tak zasłużonem i szczerem powodzeniem, jak wystawiona w sobotę „Knajpa" Zenona Parviego. Sztuka ta, przesuwająca przed oczyma widzów postacie zmarnowane życiem knajpiarskiem, rozsnuwającą obraz atmosfery denerwującej i wyczerpującej, życia banalnego, godzin spędzanych przy szklance piwa i kieliszku wódki, jest wspaniale zilustrowanym objawem choroby społecznej, niszczącej niby rak organizm narodu. Postacie, występujące w sztuce, plastycznie nakreślone, drgają prawdą życia, sama zaś atmosfera knajpy i bohaterów sztuki rodziny Karpińskich, czyni na widzu silne wrażenie. Wystawienie „Knajpy" odbyło się bez zarzutu. Wszyscy aktorzy stworzyli typy pojęte realnie, doskonale opracowane w zarysie i w szczegółach. Na szczególne wyróżnienie zasłużyła pani Linkowska, jako plotkarka Narwińska, i pp. Stradiot, jako Karol, subjekt sklepowy, Węgrzyn, jako kasyer-defraudant i Czermański, jako bohater sztuki, Karpiński.

W resursie urzędniczej odbyło się w sobotę przedstawienie amatorskie. Rozpoczęto fraszką p. t. „Czuła struna", poczem nastąpiła komedya „Wujaszek Alfonsa", wykonana z werwą i humorem. — Wyszczególniły się panie: Tycz., Smol., oraz pp. Tycz., Tyb. i Smol. Koroną wieczoru było wyborne wykonanie operetki Offenbacha „Skrzypce czarodziejskie", w której wystąpili panna Magerówna, oraz pp. Isakowicz i Walewski. Oklaskom i brawom nie było końca.

Przebiegli „wychodźcy". Onegdaj do dyrekcyi policyi zgłosiło się 17 chłopów ruskich z kilku powiatów wschodniej Galicyi, prosząc o danie im wolnych biletów jazdy koleją do stron, z których pochodzą. Chłopi ci opowiadali, że wyszli przed rokiem „na Saksy" za chlebem, lecz że Prusacy wygnali ich teraz z granic państwa niemieckiego, a właściciele fabryk nie zapłacili im za pracę ani grosza. Ruscy ci wychodźcy z płaczem użalali się, że piechotą o głodzie przyszli do Krakowa, skąd proszą, by ich odesłano do domów. Lecz komisarzowi policyi wygląd ich i ubranie były zanadto świadczące o dobrym bycie, by byli oni bez grosza i musieli korzystać z ofiarności publicznej. Zarządzono więc przy nich rewizyę i wszczęto śledztwo, które wykazały, że wszyscy ci „wychodźcy" znaczne pieniądze zarobione odesłali już dawno do domów, pewną część zachowali sobie i ukryli przy sobie, a podstępnie podając się za wypędzonych i pokrzywdzonych, chcieli zadarmo dostać się w swoje strony. Przebiegłych tych spekulantów upomniano, by na przyszłość nie próbowali podobnych praktyk, gdyż mogliby zostać ukarani sądownie.

Napad na policyanta. Wczoraj na policyanta pełniącego służbę przy ulicy Zwierzynieckiej napadł Ignacy Szewczyk, 22-letni wyrobnik, będący w stanie podpitym. Policyant w obronie własnej użył broni i ciął Szewczyka szablą w rękę, przyczem zadał mu głęboką ranę. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego przewiozło rannego na klinikę chirurgiczną, gdzie dokonano operacyi. — Szewczyka odwieziono następnie do dyrekcyi policyi, która sprawę skierowała na drogę sądową.

Obchód 400-setnej rocznicy urodzin Mikołaja Reja, urządzony staraniem uczniów Gimnazyum św. Jacka w Krakowie, zgromadził wczoraj do sali „Sokoła" bardzo liczną publiczność. Oprócz grona nauczycielskiego wszystkich szkół średnich krakowskich przybyło na tę uroczystość także kilku członków rodziny Rejów. W program wieczoru oprócz słowa wstępnego o Reju i deklamacyi utworu Reja „Przemowa do poczciwego Polaka" wchodziły produkcye muzyczne kapeli gimnazyalnej pod kierownictwem instruktora tejże p. Kamlera, tudzież popisy solowe i chóralne uczniów p. G., który odśpiewał tren Kochanowskiego z muzyką Walewskiego, a nadto p. G., który odegrał poprawnie na fortepianie prześliczne transkrypcye polskich pieśni ludowych Szopskiego i parę utworów nad program. Z popisów chóralnych oklaskiwano kantatę, skomponowaną na ten wieczór przez p. S. Surzyńskiego, dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Tarnowie, który licznym i dobrze wyćwiczonym chórem i towarzyszącą mu orkiestrą dyrygował osobiście. Ponadto wykonał chór męski a capella „Stabat mater" nieznanego kompozytora z XVI wieku, utwór przepisany z rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej i opracowany w stylu kościelnym przez p. Stanisława Bursę, nauczyciela muzyki w gimnazyum św. Jacka, który z wielką znajomością rzeczy i wielkim nakładem pracy przygotował muzyczną część całego wieczoru. Wieczór zakończono odegraniem „Posłów greckich" Kochanowskiego na estradzie zamienionej w teatr starogrecki. Ładną illustracyę muzyczną tego utworu napisał p. Walewski. Gładkie i poprawne wygłoszenie ról było dziełem profesorów: pp. Kanenberga i Chowańca, którzy czuwali nad poprawnością dykcyi i gładkością wykonania. Całość wieczoru pozostawiła uczestnikom nader przyjemne wrażenie, świadcząc o uznania godnych aspiracyach młodzieży.

Tow. wzajemnego kredytu rękodzielników i przemysłowców w Krakowie odbyło wczoraj po południu walne zgromadzenie członków pod przewodnictwem prezesa p. Karola Markusa. Po odczytaniu protokołu dyrektor p. Izydor Biliński złożył szczegółowe sprawozdanie z czynności dyrekcyi, a wiceprezes p. Aleksander Sulikowski sprawozdanie imieniem Rady nadzorczej. Wkładki nowych członków w ciągu zeszłego roku wynosiły przeszło 13.500 kor. Odbyte kilkakrotne rewizye znalazły zawsze wszystko w należytym porządku.

Obrót całoroczny w dochodach i rozchodach wynosił 8,457.582 koron. Czysty zysk w kwocie 267 koron uchwalono przelać do funduszu rezerwowego, który z końcem r. 1904 wynosił 417 kor. 70 hal. Uchwalono też z funduszu gwarancyjnego, wynoszącego około pięć tysięcy koron, w ciągu 60 dni od 1 maja wypłacać po pięć procent. Według oświadczenia p. Sulikowskiego prezydent miasta dr Leo spowodował uchwałę sekcyi skarbowej do wydzielenia Towarzystwu kwoty 20.000 koron z funduszu amortyzacyjnego na cztery procent.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania zgromadzenie na wniosek dra Mokrzyckiego, udzieliło Radzie nadzorczej i dyrekcyi absolutoryum, a na wniosek p. Radziszewskiego wyraziło uznanie członkom dyrekcyi pp. Guzikowskiemu i Bilińskiemu za dokładne prowadzenie ksiąg.

Następnie wybrano do komisyi rewizyjnej pp. Jana Armółowicza, dra Witolda Mokrzyckiego i Edwarda Pompę.

Do Rady nadzorczej wybrani zostali pp. Karol Markus, Aleksander Sulikowski, Bolesław Zieliński, Adam Federowicz, dr Bolesław Komorowski i Stanisław Millerowicz.

Z Twa właścicieli realności. Wydział odbył dnia 7 kwietnia 1905 r. posiedzenie, na którem wybrano jednomyślnie dra Konstantego Lipowskiego prezesem, dra Karola Łepkowskiego wiceprezesem, dra Franciszka Musila sekretarzem, Wincentego Malika kasyerem. Nadto ze względu na zbliżające się wybory do Rady miasta, ukonstytuował się Wydział w komitet wyborczy (dla Koła II. i oddział a i b) Towarzystwa właścicieli realności z prawem kooptacyi. Wydział uchwalił popierać tylko takich kandydatów, którzy będą dbać o ekonomiczne interesy właścicieli realności i interesy te lojalnie w Radzie miejskiej popierać.

Z Podgórza otrzymujemy od jednego z obywateli utyskiwania na dorożkarza, który za kurs z Podgórza do Krakowa na ulicę Dietlowską zażądał 2 kor. 80 h. i wzbraniał się przedłożyć taryfę. — Władze podgórskie powinny rozporządzić, aby dorożkarze taryfy umieszczali na swych pojazdach w miejscu widocznem.

Trzy jelenie. Piszą nam z Bochni: Puszcza niepołomska za czasów Rzeczypospolitej grubego zwierza, na którego królowie Kazimierz Wielki, Zygmunt I, Sobieski i August II polowali — została w XIX w. ogołocona z dawnego zwierzostanu. Dziwnym przypadkiem przyplątały się w ostatnich latach do puszczy trzy jelenie. Dobrze im tu snać, bo lasów niepołomskich nie opuszczają. W tych dniach jednak zostaną zastrzelone. Przedwczoraj zwiedzał puszczę namiestnik A. Potocki, zarząd zaś puszczy przedstawił mu wniosek, aby zabić jelenie, które kultury niszczą i podczas rekowiska młode sosny rogami piłują. Namiestnik pozwolił zastrzelić trzy jelenie. Zabije je utylitaryzm. A przecież przed wiekami były tu nie trzy jelenie, lecz dziesiątki tysięcy żubrów, łosiów, jeleni, dzików i niedźwiedzi, a sławnej puszczy niepołomskiej żadna krzywda się nie działa.

Biblioteka publiczna w Samborze. Piszą nam z Sambora:

Przed trzema miesiącami powstała w Samborze instytucya, jakiej dotychczas w kraju naszym nie było. Jest to biblioteka publiczna, nazwana na cześć wielkiego historyka a ucznia tamtejszego gimnazyum biblioteką imienia Karola Szajnochy. Prawie bez grosza stanęła instytucya, która dziś liczy około 1700 dzieł a 3000 tomów, 160 czytelników, biorących książki do domu i to czytelników ze wszystkich sfer społecznych: ludzi pracy umysłowej, rzemieślników, kupców, włościan, robotników, starszych i młodzieży, chrześcijan i żydów.

Ze względu na nowość tej instytucyi, nie zawadzi podać formy jej organizacyi, formy samoistnej, nie wzorowanej ściśle na żadnym szablonie. A więc biblioteka mieści się w sali frontowej w nowym gmachu „Sokoła", wyłącznie na ten cel służącej, za którą zarząd biblioteczny opłaca czynsz „Sokołowi". Sala biblioteczna otwartą jest codziennie wieczorem od godz. 6 do 9, w niedziele i święta zaś od godz. 5 do 8. Wstęp do sali jest dla każdego wolny i bezpłatny, książki wolno czytać w sali bibliotecznej. Za wypożyczanie książek do domu pobiera się opłatę wynoszącą po 2 hal. dziennie od tomu, dla osób zaś korzystających wyłącznie z działu popularnego tylko ½ hal. dziennie od tomu. Wypożycza się jednej osobie najwyżej dwa tomy naraz i nie wolno trzymać dłużej książek wypożyczonych nad dni 14. Kto trzyma dłużej, nietylko płaci po dniach 14 podwójną opłatę dzienną, ale nadto zarząd biblioteki posyła doń kursora po odbiór książki, któremu książkę oddać musi. Kto zaś niestosowałby się do postanowień regulaminu bibliotecznego, ten utraca prawo pożyczania książek do domu. Kaucyi nie składa się żadnej. Jest natomiast wprowadzone wpisowe w wysokości jednej korony, którą przy wypożyczaniu pierwszej książki się uiszcza; osoby korzystające z działu popularnego nie płacą wpisowego. Na tych zasadach opiera się biblioteka publiczna w Samborze. I dziwna rzecz, pomimo zakorzenionego u nas zwyczaju nie oddawania książek, i pomimo, że zarząd biblioteki pożycza bez trudności każdemu, kto się po książkę zgłasza, a tylko od nieletnich wymaga poręczenia osoby starszej, wszyscy książki najsumienniej zwracają. Pomimo, że obrót tomów przez te trzy miesiące wynosi około 3000, nie zginęła jeszcze ani jedna książka. Widocznie z nową instytucyą zmieniają się i dawne zwyczaje. W bibliotece urzęduje zresztą stały bibliotekarz, który prowadzi ścisłą ewidencyę wypożyczanych książek i odpowiada za całość biblioteki.

A z jakich funduszów powstała ta instytucya? Możemy zapewnić ciekawych, że koszt założenia biblioteki nie jest zbyt wielki, wymaga ona tylko z początku pewnej podstawy finansowej, później zaś sama się opłaca. Chcącym założyć bibliotekę w innem miejscu, zarząd biblioteki samborskiej przyjdzie chętnie z poradą i pomocą. Życzyć należy, aby miasto Sambor znalazło naśladowców w całym kraju. Gdyby każde miasteczko u nas miało odpowiednią, należycie zaopatrzoną i łatwo dostępną bibliotekę publiczną, wówczas tuszyć należy, po pewnym czasie poziom kultury miast naszych podniósłby się znacznie.

Zarząd biblioteki samborskiej nie uważa jednak zadania swego za skończone. Myślą jego jest bibliotekę rozszerzyć, założyć bezpłatną czytelnię czasopism, a w dalszej przyszłości wznieść własny gmach biblioteczny.

X.

Zmarli.

Seweryna Górska, b. przełożona pensonatu, zmarła w Warszawie 8 b. m. O złożeniu zwłok w grobie familijnym w Krakowie, zawiadomią plakaty.

Nowa gałęź przemysłu krajowego. Do kategoryi nowych dziedzin przemysłu krajowego, stającego do walki z konkurencyą niemiecką, przybywa nowa placówka. Jest nią przemysł cukierniczy w dziale fabrykacyi cukrów deserowych i t. zw. „albertów". Założył tę placówkę w Krakowie cukiernik p. A. Piasecki. Pragnąc choć w części stanąć do konkurencyi doborowemi swemi wyrobami z towarem niemieckim, który z samego Krakowa kilkaset tysięcy koron rocznie wyciąga, rozpoczął na większą skalę fabrykacyę t. zw. kruchych ciast angielskich, które nietylko pod względem dobroci przewyższają najlepsze zagraniczne „alberty", ale mają tę wyższość, że są tańsze i zawsze świeże. Obok „albertów" wyrabia p. Piasecki także doskonałe w smaku czekoladki nadziewane, produkt dotąd niemal wyłącznie tylko w Wiedniu wyrabiany, a u nas bardzo poszukiwany. Inicyatywa p. Piaseckiego spotkać się powinna z tem życzliwszem poparciem publiczności naszej, że zachęta i poparcie umożliwią rozszerzenie tej fabrykacyi i dadzą możność zarobku miejscowej ludności.

Ofiarności naszych czytelników gorąco polecamy **wdowę** ze sfer inteligencyi z zaboru rosyjskiego, kilkorgiem dorastających dzieci obarczoną, która znajduje się w rozpaczliwem położeniu, nie mając środków na najniezbędniejsze potrzeby życiowe. Nieszczęśliwej grozi sprzedaż resztek ruchomości z mieszkania, jeżeli litościwe serca nie wyratują jej z ciężkiego chwilowego położenia.

Okoliczności te sprawdziliśmy, a Administracya „N. Reformy" przyjmuje datki na cel powyższy.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Kiebuzińskiego zastępcą nauczyciela gimnazyum w Stryju, Izaaka Dancygiera nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej nr 23 w Krakowie, Jadwigę Majewską nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej nr 25 w Krakowie.

Minister oświaty zamianował koncypistę ministeryalnego, dra Tadeusza Rittnera, wicesekretarzem ministeryalnym.

Odznaczenia. Cesarz nadał dyrektorowi seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach Tytusowi Słoniewskiemu, z okazyi przeniesienia w stały stan spoczynku, order żelaznej korony III klasy; starszemu lekarzowi powiatowemu drowi Emilowi Gładyszowskiemu w Tarnopolu tytuł i charakter krajowego inspektora sanitarnego, a naczelnikom gmin Wojciechowi Jemiole w Rzemieniu i Kacprowi Wendekerowi w Schönanger (pow. mielecki) srebrne krzyże zasługi z koroną.

W Kole artystyczno-literackiem we środę 12 b. m. będzie miał pogadankę prof. dr Franciszek Bylicki na temat: „Emanuel Garcia, w stuletnią rocznicę urodzin wielkiego reformatora śpiewu i wynalazcy laryngoskopu". Następnie wspólna wieczerza. Początek o godz. 7.

Składki. Dla ofiar wojny z Królestwa Polskiego złożyli: K. Z. Schwarz 4 K, urząd pocztowy w Nowym Targu 7 K.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

We środę: Dr Wł. Kozłowski: „Państwo".

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

We wtorek: Prof. Jordan: „O wpływie wychowania fizycznego na wychowanie umysłowe i moralne" (Coll. novum).

Repertoar teatru miejskiego.

We wtorek: „Kupiec wenecki".
We środę: „Uczta Herodyady".
We czwartek: „Letnicy".
W sobotę: „Dostojne igraszki" Z. Morawskiego.
W niedzielę: „Królewna Pokrzywka", baśń Gabryeli Reuter, przerobił Adolf Walewski.

Z kalendarza. We wtorek 11 kwietnia: Leona W. p. w. d. k.; we środę 12 kwietnia: Zenona b. m. i Juliusza p. w.; we czwartek 13 kwietnia: Hermenegilda m. i Idy p.

Wschód słońca 11 kwietnia o godzinie 4 min. 56; zachód o godz. 6 m. 25; długość dnia godzin 13 min. 29.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 9 kwietnia termometr doszedł od — 3·7 do + 6·1 C.; barometr wahał się.

Dnia 10 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 738·2 mm., termometru 2·5 C.; wiatr południowo-zachodni.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na 10 kwietnia: zachmurzenie zmienne; ciepło, pogoda niepewna.

Ze świata.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się, jak donieśliśmy, w Abbazyi w dniach 14, 15 i 16 maja. Program: W niedzielę 14 maja posiedzenie zjazdu, w południe bankiet, urządzony staraniem Rady miasta Abazyi, po południu przechadzka po mieście, wieczór koncert z udziałem towarzystwa śpiewackiego „Sobor". W poniedziałek 15 maja drugie posiedzenie zjazdu, po południu wycieczka po morzu. We wtorek 16 maja walne zgromadzenie Związku dziennikarzy słowiańskich. Zgłoszenia na zjazd przyjmuje redaktor Franciszek Hovorka (Praga, Žitna 21).

Zapalenie opon mózgowych. W powiecie Ostrawy Morawskiej skonstatowano 13 wypadków zapalenia opon mózgowych, w powiatach Hranice i Mistek po 2 wypadki. Jeden wypadek zakończył się śmiercią. Inspektor sanitarny dr Spitzer wyjechał do Ostrawy Morawskiej, celem poczynienia odpowiednich zarządzeń.

Katastrofa w Madrycie. Zawalenie budującego się wielkiego rezerwoaru wodnego w Madrycie, spowodowane niedbalstwem służby, stało się powodem katastrofy, której ofiarą padło przeszło 400 osób, z tych zaś około 100 osób zginęło. Na miejsce wypadku przybył sam król Alfons automobilem. Ulicą przeciągają tłumy z chorągwiami żałobnemi. Około 1000 robotników-wolontaryuszów pracuje nad usunięciem gruzów, z pod których nie słychać już jęków. Dotąd wydobyto 35 trupów, ale pod gruzami ma się jeszcze znajdować przeszło 70 zwłok. Robotnicy i studenci z czarnemi szarfami zbierają składki dla rodzin ofiar. Składki płyną obficie. — 700 robotników jest zajętych przy uprzątaniu gruzów. Dotąd nie znaleziono żadnych nowych ofiar. Rada gabinetowa uchwaliła wybór komisyi śledczej dla stwierdzenia, na kogo spada wina. Komisya będzie się składała w połowie z cywilnych, w połowie z wojskowych i przewodniczyć będzie generał Cerero.

Handel ziemią dla popierania germanizacyi. „W „Schles. Zeitg." czytamy: W obwodzie regencyi opolskiej (na Górnym Śląsku) kupuje obecnie rząd obszary ziemi, aby je zamienić na domeny fiskalne. W ostatnim czasie zauważono, że właściciele dóbr, chcący swe posiadłości sprzedać, układają się ubocznie także z polskimi bankami, polskiemi firmami lub polskimi agentami, chcąc osięgnąć wyższe ceny. Rząd, rozgniewany takiem postępowaniem, postanowił nie kupować odtąd dóbr, których właściciele układają się także o sprzedaż z Polakami.

Walka o pisownię nazwiska. W Radzionkowie na Górnym Śląsku księgarz tamtejszy p. Ogiermann otrzymał nakaz policyjny, aby pod groźbą kary 10 mk nazwisko swoje na firmie wypisał w pisowni niemieckiej Ogermann, a zarazem, ażeby usunął polski napis: „Księgarnia". Pan Ogiermann jednak napisu „Księgarnia" nie usunął i wykazał metryką, że może podpisywać się Ogiermann. Obecnie prokuratorya bytomska zawiadomiła go, że zaniechano przeciwko niemu dalszego postępowania sądowego.

Z miejskiej Kasy chorych w Krakowie.

Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków miejskiej Kasy chorych w Krakowie. — Przed zgromadzeniem zarząd instytucyi wydał drukiem sprawozdanie z działalności za rok ubiegły (1904). Ze sprawozdania, które dało podstawę do dyskusyi, wyjmujemy następujące szczegóły, mogące zajmować ogół ubezpieczonych w Kasie. I tak: wzrost zasiłków, danych chorym przez Kasę, zwiększył się w roku sprawozdawczym o 15.000 koron, wzrost wydatków na leczenie o 10.000 koron — wydatki zaś administracyjne zmniejszyły się z 17% na 16%. Wkładek od członków i pracodawców wpłynęło w 1904 roku 158.000 koron i tyleż wydano na same świadczenia dla chorych. Inne wydatki administracyjne pokryto z dochodów nadzwyczajnych.

Powodem tego wielkiego wzrostu wydatków — czytamy w sprawozdaniu — jest stałe leczenie chorych, którzy, jako nieuleczalni, powinni być z pomocą renty dla inwalidów zwolnieni od pracy, dalej z zasiłków Kasy korzystają symulanci, których rzeczywistą chorobę lub symulacyę nie da się niezbicie stwierdzić. Dla tak bardzo zwiększonego nawału chorych, z początkiem bieżącego roku otwarto czwarte ambulatoryum, celem uchronienia chorych od zbyt długiego czekania na poradę lekarską.

Ogółem dochody instytucyi w roku 1904 przyniosły kwotę 205.233 koron — rozchody wyniosły 200.841 koron; pozostaje zatem nadwyżka w kwocie 4.391 koron.

Z końcem roku 1903 liczyła Kasa 9.478 członków (mężczyzn 7.518, kobiet 2.230). Pracodawców ubezpieczonych było 2.259, a więc o 36 więcej, aniżeli w roku 1903. Statystyka chorych wykazuje i w tym roku niezwykły stan chorobowy w mieście. Zachorowań zgłoszono 17.197. Z tych odesłano do szpitala na leczenie 729. W ambulatoryach Kasy 16.468. Niezdolnymi do pracy uznano i zasiłki udzielono 4.081 członkom. Zmarło 103. Na zasiłki w gotówce, pomoc lekarską, leki, szpital i pogrzeby wydano razem 158.019 koron 19 halerzy.

Na pierwszy rzut oka uderza przedewszystkiem niezwykle wysoka cyfra chorych na gruźlicę, oskrzela, płuca i opłucną, dalej na gościec, wreszcie licznemi były stłuczenia i okaleczenia.

„Co do stałego wzrostu gruźlicy i gośćca — czytamy w sprawozdaniu — to przyczyn ich dopatrują się lekarze przedewszystkiem w lichem wynagrodzeniu robotników, w podrożeniu środków żywności i w zupełnym braku odpowiednich mieszkań. Robotnicy skarżą się powszechnie, że mieszkania są bardzo drogie i bardzo niezdrowe. Najgorsza izba za miastem kosztuje miesięcznie 10 do 16 koron, a ciemny i wilgotny kąt do spania 6 koron. Nic dziwnego, że w takich stosunkach choroby te, a zwłaszcza gruźlica, czynią wśród klasy pracującej ogromne spustoszenie".

Kasa zatrudnia 12 lekarzy, a to: 5 do chorób wewnętrznych, 1 chirurga i ginekologa, 1 do chorób skórnych i wenerycznych, 1 do chorób ocznych, 1 do chorób gardła, krtani, nosa i uszów, oraz 4 dentystów. Oprócz tego ordynuje obecnie stale 1 lekarz pomocniczy z powodu wielkiego napływu chorych.

Oprócz podwojenia ilości ambulatoryów, zasługą obecnego zarządu jest kupno nowego domu dla Kasy i urządzenie go w sposób, odpowiadający wszelkim wymogom hygieny.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes Kasy adw. dr Józef Drobner. Protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia, odczytany przez sekretarza p. Englischa, przyjęto do wiadomości. Następnie prezes dr Drobner w obszernem przemówieniu uzupełnił i objaśnił drukowane sprawozdanie za rok 1904, między innemi ostro wystąpił przeciw szkodliwemu dla ubezpieczonych robotników rozdrabnianiu Kas chorych, popieranemu przez władze, które w Krakowie pozwoliły na utworzenie prywatnej Kasy kupców, przez co miejska Kasa chorych utraciła 800 członków; w końcu omówił Koerberowski projekt reformy ubezpieczenia i zapowiedział akcyę przeciw zamierzonemu zamachowi na autonomię Kas chorych. Przewodniczący wydziału nadzorczego p. Szyf przedstawił wniosek o udzielenie absolutoryum zarządowi, co też jednogłośnie uchwalono.

Nad sprawozdaniem tem wywiązała się ożywiona dyskusya, w której poruszono sprawę ustępującego ze stanowiska naczelnego lekarza Kasy dra Różeckiego.

P. Haecker podniósł zasługi ustępującego naczelnego lekarza dra Różeckiego. (Oklaski). Na zapytanie delegata Maczka wyjaśnia prezes, że dr Różecki sam ustąpił z powodu przepracowania, chociaż zarząd chciał go za wszelką cenę zatrzymać.

Przy wyborach uzupełniających do zarządu z grona robotników wybrani zostali: pp. Andrzej Adamski i Aleksander Maciejowski. Do sądu polubownego zostali wybrani z grona robotników pp. Piotr Gawin, Ludwik Kreisler i Feliks Statter, a przez całe zgromadzenie pp. Daniel Laner i dr Jerzy Trammer.

Odczyt Andrzeja Niemojewskiego.

Znany poeta Andrzej Niemojewski, bawiący obecnie w Krakowie, wypowiedział w sobotę wykład na temat „Doba obecna w Królestwie Polskiem“.

Wszelkie ruchy społeczne, polityczne i narodowe — mówił p. Niemojewski — muszą się rozpoczynać od jakichkolwiek ruchów moralnych, które przechodzą duszę jednostki i duszę ogółu. W Królestwie Polskiem — niestety — warunków tych nie było, sumienie narodu nie miało publicznego ujścia. Był to zbiór jednostek, co najwyżej grup, między któremi rząd zdołał zbudować przesąd klasowy i mury policyjne. Gdy gdzieindziej nauczyć kogoś pisać było zasługą, w Królestwie było to ciężkiem przewinieniem politycznem. Przez 40 lat jednak w żywym narodzie musiał się odbyć jakiś rozwój, mimo, że nie było wolnej prasy, stowarzyszeń, posłów, mimo, że nie było nawet wolnej beletrystyki, która nieraz chwyta życie na gorącym uczynku i oddaje psychologię pokoleń. Przeobrażenia się działy, ale z nich znaliśmy tylko fakty, nie znaliśmy ich psychologii. Uwłaszczenie chłopów, t. zw. uwłaszczenie księży (konfiskata dóbr kościelnych i danie im pensyj), prawo oddzielenia powierzchni ziemi od skarbów kopalnych (w r. 1878), to wszystko ważne fakty, po których nastąpił wzrost przemysłu, zaludnienie pustyń Dąbrowy Górniczej ludem pracującym, który patrząc na pobliską Galicyę i Śląsk, zaczął cenić wiedzę i domagać się szkół. Pywstała potem emigracya „na złamanie karku“ (nawet powieść pod tym tytułem napisano), publicyści wyjeżdżali do Ameryki, aby warunki emigracyjne badać na miejscu, szlachta traciła robotnika i widząc, że zginie, te swe ekonomiczne żale zaczęła transponować na nutę narodową. A jednak ruch emigracyjny zdziałał wiele dobrego. „Chłop jechał na złamanie karku“ i zatratę ojczystych uczuć, a wracał podniesiony na duchu i zaczynał być patryotą.

Te przeobrażenia przygotowały olbrzymi materyał, który się gromadził do wybuchu w tych ludziach, którzy w ojczyźnie najbardziej cierpieli. I między lud szedł agitator warszawski i mówił mu o Kościuszce, Batorym, o Trzecim Maja. Potem przyszedł do Polski kosmopolityczny socyalizm i mówił ludowi o tem, co lud najwięcej rozumiał, bo chciał trochę więcej jeść, dłużej spać, mniej pracować. Tak chłopa zbudzono, a gdy między chłopa polskiego a niemieckiego fabrykanta wszedł rząd rosyjski i kazał chłopom być pokornym, bo rząd robi interesy z fabrykantami, nie z chłopami, chłop dostał pierwszą lekcyę. W ten sposób w r. 1894 zrodził się polski socyalizm.

Ruch dalszy był charakterystyczny tem, że społeczeństwo rzucić się musiało do konspiracyi i naród etyczny stał się narodem kontrabandzistów. — Przewieść zakazaną książkę lub broszurę, było bohaterstwem. W takich warunkach nie szerzyło się przywiązanie do rządu z jednej strony, z drugiej powstała „ugoda“. Gdy Mickiewicz „cierpiał za miliony“, „ugoda“ „lękała się za miliony“. Gdy Imeretyński przyjechał do Warszawy, „ugoda“ szła dalej, a jej „Mefisto“ głosił program i programu punkt pierwszy: „Twardo stać przy tronie“. I dlatego „ugoda“ nie mogła od cara zażądać konstytucyi, choć twierdziła, że naród zna. Widocznie naród kochała, bo się dla niego kompromitowała. — Inna partya późniejsza, narodowi demokraci, ogłosiła hasło niepodległości Polski; to hasło ogłosili także socyaliści. Narodowi demokraci jednak nie chcieli zrozumieć, że żądać należy ogólno rosyjskiej konstytucyi. Oni nie zrozumieli tego, że gdybyśmy zdobyli nawet czysto polską konstytucyę, to ta dziesięć razy mogłaby nam być odebraną, gdyby ten olbrzym na północy pozostał despotą. Późno dopiero zrozumiano w Warszawie, że konstytucya ogólno rosyjska jest nam potrzebną.

Gdy zaczęły spadać na carat klęski, pierwiastek wielkorosyjski pierwszy zrozumiał, że jeżeli rząd jest bity, to i on jest bity; bo jeżeli rząd okradał kresy, to kradzieżą tą podtrzymywał głodne gubernie wewnętrzne; pierwiastek wielkorosyjski pierwszy też rzucił się do rewolucyi. Powstała wtedy myśl złączenia partyj walczących i zaczęto urządzać w Warszawie wiece i to bezpartyjne. Na mownicę wtargnęły wszystkie partye. Wytworzył się ton, zastępujący najlepiej przemyślane organizacye. Powstał jakiś klimat rewolucyjny, streszczający się w haśle: bojkot rządu. Niechaj staną nikczemne szkoły, kolej, telegrafy! Pod wpływem tego życia publicznego doktryny gdzieś znikły. W połowie stycznia stanęły do boju dwie grupy programów: rządowych i przeciwrządowych. Pierwsze nie chciały obalać rządu a wyprosić dla narodu pewne ulgi, drugie chciały obalić rząd a na gruzach jego stworzyć to, co się stworzyć da. Do pierwszych należał „memoryał 23“ i memoryał hr. Tyszkiewicza, a charakteryzuje je oświadczenie jakiegoś urzędnika z ministerstwa spraw wewnętrznych, który powiedział, że gdy memoryał hr. Tyszkiewicza może być czytany po polsku i rosyjsku, to „memoryał 23“ można czytać tylko po rosyjsku. Rosum polityczny został tym „memoryałem 23“ fatalnie pobity. Nietylko oburzeniem nań odpowiedział naród polski i rewolucyjna część narodu rosyjskiego, ale, o dziwo, naraził się ten memoryał biurokracyi rosyjskiej. Mówiono, że „twardo stać przy stronie“ wolno tylko biurokracyi rosyjskiej, „memoryał 23“ robi więc jej konkurencyę. Grupa postępowców, demokratów, reprezentacya „Kuźnicy“ i P. P. S. zgłosiła żądania dalsze, streszczające się w 2 postulatach: Sejmu w Warszawie i służby wojskowej w kraju. — Gdy nastał dzień 28 stycznia, wszystkie grupy pogodziły się. Było nowe życie, otwarł się nowy świat. Nietylko entuzyazm popchnął ludzi do czynu, ale i rozumowe podstawy: Jeżeli despotyzm runie, a nastąpi federacya wolnych ludów, naród polski w Królestwie stanie się silnym i bogatym. Kto wie, czy do Królestwa nie będzie ciążyć Galicya, Śląsk, Poznańskie, Czechy, Morawy, Słowiańszczyzna, a my spełnimy ideał połączenia wszystkich Polaków razem, w granicach jednej organizacyi społecznej i państwowej. Jeżeli dziś zbudziła się wiara i ufność, jeżeli ogół wspiera cały ruch rewolucyjny, jeżeli ostatnie miesiące wydały zastępy dzielnych charakterów, jeżeli zdobyto się na ruch szkolny, to nie był to tylko ruch polityczny i narodowy, ale był to ruch także etyczny i święty. Rok 1904 zamienił niemożliwości w możliwości, niechajże rok 1905 będzie realizacyą tych niemożliwości.

Hucznie oklaski były odpowiedzią za znakomity wykład. Szkoda tylko, że wybrano salę „Eleuteryi“, która okazała się za szczupłą na pomieszczenie takich tłumów słuchaczy. (*ak.*)

Ostatnie wiadomości.

Zastępcą chorego prezydenta br. Gautscha mianował cesarz na czas jego choroby ministra spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Reidta. Jestto wcale niedwuznaczne „memento“ pod adresem ministra kolei Witteka, on bowiem, jako najstarszy minister, powinien był objąć zastępstwo prezydenta gabinetu. Pominięcie go przy tej sposobności dowodzi, że stanowisko jego jest rzeczywiście już zachwiane.

Kronika lwowska.

Lwów, 10 kwietnia.

Stypendya Mickiewiczowskie. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych ogłasza konkurs na dziesięć stypendyów z fundacyi im. A. Mickiewicza, przeznaczonych dla wdów i sierót po nauczycielach szkół średnich. Podania o te stypendya należy wnosić na ręce radcy Próchnickiego, dyrektora gimnazyum V we Lwowie, do końca maja b. r.

Tow. urzędników prywatnych. Zgromadzenie delegatów odbędzie się we Lwowie 9 i 10 maja.

Komitet ściślejszy budowy pomnika Tadeusza Kościuszki we Lwowie zwołany przez wydział „Sokoła“, ukonstytuował się, wybierając z grona członków „Sokoła“ przewodniczącym druha dra Kazimierza Czarnika, zastępcami przewodniczącego dra Ksawerego Fiszera i Józefa Padewskiego, sekretarzem Alojzego Walleka, zastępcami Romualda Kwiatkowskiego i Tadeusza Witwickiego, skarbnikiem Paulina Targońskiego, zastępcą Wiktora Osiadacza; do komisyi technicznej Franciszka Barańskiego i dra Aleksandra Małaczyńskiego, kontrolorem Kazimierza Bogdanowicza. Postanowiono przystąpić do organizacyi komitetu obszerniejszego we Lwowie, tudzież komitetów prowincyonalnych w łonie gniazd sokolich, celem pozyskania funduszów, jakoteż odezwać się do społeczeństwa o pomoc materyalną za pomocą list składkowych i puszek. Posiedzenia komitetu ściślejszego odbywać się będą w czwartki, w lokalu Związku sokolego (Akademicka, 25).

Usiłowane samobójtwo w więzieniu. Stanisław Szczudło, zasądzony onegdaj za zbrodnię z §. 128 na 4 lata ciężkiego więzienia, czując w toku rozprawy, że nie będzie mógł wykręcić się od grożącej mu kary, usiłował odebrać sobie życie w kaźni, gdzie siedział wraz z innymi więźniami. — W tym celu przywiązał do krat pasek, zaś stryczek sporządził z chusteczki i zawisł w powietrzu. Manipulacyę tę obserwowali spokojnie współwięźniowie czekając, co będzie dalej, a gdy Szczudło już wisiał w powietrzu, pospieszyli mu na ratunek. Sądzą, że Szczudło liczył na ten ratunek, a targnął się na swe życie w tym celu, aby módz później wzbudzić litość u sędziów przysięgłych. Mimo to otrzymał bardzo ostrą a zasłużoną karę.

O kongres polskich bibliotekarzy. P. Żmigrodzki, kierownik biblioteki w Suchej, podniósł myśl zjazdu bibliotekarzy polskich, któryby zajął się omówieniem środków zapobiegawczych, jakie przedsięwziąć należy, aby zbiory, znajdujące się w bibliotekach polskich, od pożaru zabezpieczyć.

Repertoar teatru lwowskiego
We wtorek: „Małżeństwo na żart“.
We środę: „Dom na Halickiem“.
We czwartek: „Małżeństwo na żart“
W piątek: „Dom na Halickiem“.
W sobotę: „Małżeństwo na żart“.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Z Rosyi mało dziś nadeszło wieści ważniejszych. W Petersburgu krążą znów pogłoski o bliskiem jakoby ukazaniu się nowego manifestu carskiego, który ma nareszcie spełnić gorące pragnienia narodu. Niestety liczne inne objawy nasuwają poważne wątpliwości co do wiarygodności tej nowej zapowiedzi.

I ogłoszenie stanu oblężenia w Królestwie dowodzi, że w Petersburgu prądy reakcyjne wzięły znów górę nad liberalniejszemi.

(Telegramy „N. Reformy“ z 10 kwietnia).

Zapowiedź nowego manifestu.

Petersburg. Słychać tu, że car ma zwołać konferencyę najwyższych dygnitarzy cywilnych i wojskowych już w najbliższym czasie, aby rozstrzygnęła kwestyę pokoju lub dalszej wojny. Równocześnie ma car wydać manifest, **zwołujący sobór ziemski i ogłaszający wolność prasy i wolność zebrań i stowarzyszeń.**

Ostatniego ukazu mobilizacyjnego car jeszcze nie podpisał; w kołach dworskich obawiają się bowiem, że ukaz ten wywołałby nowe rozruchy.

Zamach na carową matkę?

Paryż. „New-York Herald“ dowiaduje się, że policya w Carskiem Siole przez uwięzienie pewnej damy, **zajmującej wybitne stanowisko w kołach dworskich, przeszkodziła wykonaniu zamachu na carową matkę.** W willi tej pani w Carskiem Siole, znaleziono **znaczny zapas środków wybuchowych, a także gotową bombę dynamitową.**

Barbarzyński zakaz.

Londyn. Z Moskwy donoszą: Przybył tu Maksym Gorki, ażeby zasięgnąć porady lekarskiej. Profesorowie, którzy go zbadali, zalecili mu spieszny wyjazd na Krym. Rząd tymczasem nie pozwala Gorkiemu udać się tam dla poratowania zdrowia.

Za co usunięty?

Wiedeń. Do „N. Fr. Presse“ donoszą z Petersburga, że car ukazem z dnia 6 b. m. usunął w. ks. Dymitra Konstantynowicza z komendy I brygady drugiej gwardyjskiej dywizyi kawaleryi. W. książę Dymitr jest bratem w. księcia-prezesa petersburskiej akademii umiejętności.

Proces o zabójstwo w. ks. Sergiusza.

Moskwa. (Pet. Ag. tel.). Proces mordercy w. ks. Sergiusza wyznaczono na 19 b. m.

Wdzięczność Finlandczyków.

Helsingfors. Finladnskie stany wiejskie uchwaliły przesłać do cara adres z wyrażeniem radości z powodu wstrzymania rozporządzenia o służbie wojskowej i rozporządzenia co do sędziów, w czem widzą zamiar cara przywrócenia narodowości finlandskiej pełni jej praw.

Z teatru wojny.

Generał Kuropatkin jest rzeczywiście — niepoprawnym optymistą. Mimo tylu klęsk, mimo degradacyi, jaka go spotkała, on wierzy jeszcze w zwycięstwo Rosyi. Oznajmił to carowi w depeszy, wysłanej z powodu rocznicy utworzenia dwóch pułków syberyjskich, obchodzonej przed kilku dniami w obozie pierwszej armii. A car — nie traci także nadziei, że ostateczny tryumf przypadnie w udziale jego wojskom. — Ostrożniejszym okazał się pod tym względem generał Liniewicz, który z powodu przybycia czwartej t. zw. „żelaznej“ brygady strzelców do armii mandżurskiej, przesłał carowi tylko zapewnienie, że brygada ta będzie tak samo wiernie i dzielnie walczyła, jak w dawniejszych czasach...

Tymczasem gdy pomiędzy polem walki a Petersburgiem odbywa się wymiana tego rodzaju depesz — armia generała Oku już podobno okrążyła armię rosyjską i znajduje się już na jej tyłach...

O flocie japońskiej sprzeczne nadchodzą wieści, wobec czego trudno przewidzieć, kiedy nastąpi rozstrzygające starcie. Lecz zły stan floty rosyjskiej — o czem donoszą z Singapore — źle wróży dobrze o jej powodzeniu w spodziewanej bitwie.

(Telegramy „N. Reformy“ z 10 kwietnia.)

W przededniu bitwy.

Londyn. Z Tokio donoszą: Flota admirała Kamimury podzielona została na dwie części, z których jedna powstrzymać ma rosyjskie krążowniki z Władywostoku od pospieszenia na pomoc Rozdiestwieńskiemu, druga zaś wzmocnić flotę admirała Togo, która **rzekomo znajduje się jeszcze na wodach japońskich.**

Londyn. Do „Daily Mail“ telegrafują: Flota rosyjska wypłynęła z cieśniny Malakka. **Bitwa rozpocznie się lada chwila, ponieważ flota japońska pod admirałem Togo ma się znajdywać w pobliżu.**

Hamburg. Donoszą tu z Singapore, że flota admirała Togo **stoi gotowa do walki w pobliżu wysp Sundajskich.**

Zły stan floty Rozdiestwienskiego.

Singapore. Wczoraj o godzinie wpół do pierwszej po południu przejechała koło Singapore rosyjska flota bałtycka w oddaleniu 7 mil od wybrzeża. Ponieważ na wszystkich okrętach palono węglem, dającym dużo dymu, obserwowano słup dymu na odległość kilku mil. — 47 okrętów przejechało w formacyi po cztery obok siebie, co przedstawiało wspaniały widok. Flota poruszała się z szybkością ośmiu węzłów. Okręty węglowe znajdowały się przeważnie w środku.

Korespondent Biura Reutera zbliżył się na małym parowcu do floty i miał sposobność przypatrzeć się okrętom z bliska. Opowiada on, że **okręty noszą na sobie ślady długiej drogi. Na linii wodnej nagromadziło się wiele wodorostów.** Flota składała się z **6 okrętów liniowych, 9 krążowników, 8 kontrtorpedowców, 3 pośpiesznych parowców, 3 okrętów floty ochotniczej,** 16 parowców węglowych, 1 okrętu szpitalnego i 1 ratunkowego. Okręty wojenne miały węgiel na pokładzie.

Konsul rosyjski zbliżył się do floty i wręczył jednemu z torpedowców depesze. Wśród tego flota nie zatrzymywała się. Następnie podjechał parowiec z konsulem rosyjskim do okrętu admiralskiego, konsul jednakże nie przeszedł na jego pokład, lecz rozmawiał z załogą z pokładu swego parowca. Konsul rosyjski przywiózł flocie bałtyckiej wiadomość o klęsce Rosyan pod Mukdenem.

Oprócz parowców korespondenta Biura Reutera i konsula rosyjskiego, nie pozwolono żadnemu statkowi zbliżyć się do floty.

W Singapore panuje wielkie poruszenie. Tłumy ludności wyszły na wybrzeże. Artylerzyści i minerzy czuwają bezustannie.

Singapore. Doniesienie Biura Reutera. Flota rosyjska, która wczoraj tędy przejechała, składała się z okrętów wojennych „Syssoj Wełykij“, „Oleg“, „Adm. Nachimow“, „Dymitry Donskoj“, „Awrora“, „Izumrud“, „Zemczug“, „Almas“, „Ruś“, „Anadyr“ i innych. **Nie było zaś między okrętami pancerników „Kniaź Suworow“, „Imperator Aleksander II“, „Borodino“ i „Orel“** wraz z przydzielonymi im krążownikami i torpedowcami.

Już na tyłach Rosyan?

Petersburg. Nadeszły tu wieści, że armia generała Oku zdołała rzeczywiście obejść prawe skrzydło rosyjskie i że **znajduje się już zapewne na tyłach tego skrzydła.**

Drobne sukcesy.

Petersburg. Depesza Petersburskiej Agencyi telegraficznej. Generał Liniewicz telegrafuje z dn. 8 b. m., że w armii nie zaszły żadne zmiany. Dnia 5 b. m. wyruszył oddział rosyjski do Czantafu, gdzie Japończycy go zaatakowali. Dnia 6 b. m. w południe zaatakowała kawalerya rosyjska japońskie pikiety; 20 japońskich żołnierzy i jednego rannego oficera **wzięto do niewoli. Reszta Japończyków zginęła.** Rosyanie nie ponieśli strat.

Cofają się dalej.

Tokio. Urzędownie donoszą: Batalion piechoty rosyjskiej i sześć sotni kozaków obsadziło miejscowość Czulutsu, 20 mil od Czengtu, wyparto go jednak. Następnego dnia ponowiły atak 24 sotnie kozaków przy poparciu dwu armat, jednak oddział ten **musiał się cofnąć. Główne siły Rosyan cofnęły się do Pamenczang. Japończycy stracili 200 zabitych. Straty Rosyan obliczają na 60 zabitych i rannych.**

Na linii bojowej.

Szanszawadsi. (Tel. rosyjskiej Agencyi tel.) Powróciło tu z niewoli 21 oficerów i 360 żołnierzy sanitarnych, których trzy dni trzymano bez pożywienia (?). Działalność **chunchuzów ciągle się wzmaga.** Nasze wojska otrzymują bez przerwy posiłki uzupełniające. Mnóstwo rannych powraca do linii.

Dziwne „przekonanie“.

Petersburg. Rosyjska Agencya telegr. donosi: Generał Kuropatkin przesłał do cara dnia 7 b. m. depeszę tej treści: Pułki syberyjskie 11 i 12, obchodząc uroczystości pułkowe, modlą się za zdrowie Waszej Ces. Mości, obu cesarzowych i następcy tronu, — właściciela pułku i dla pokonania nieprzyjaciela są gotowe swoje życie oddać. Wszyscy oficerowie 3-go sybirskiego korpusu prosili mnie po skończonem nabożeństwie wyrazić pełne przekonanie, **że nieprzyjaciel będzie pokonany,** do czego w każdym razie **potrzeba czasu.** Zarazem zawiadamiam, że i inne korpusy I armii są **przekonane o zwycięstwie.**

Cesarz odpowiedział: Jestem szczerze wzruszony uczuciami 11 i 12 pułku. Dziękuję serdecznie za nie i z zadowoleniem przyjąłem do wiadomości, że duch I armii **jest doskonały** i że wierzy w ostateczne **zwycięstwo nad nieprzyjacielem.** — Także gen. Liniewicz przesłał depeszę imieniem 4 brygady pułku strzelców z wyrazami hołdu, za co car podziękował.

Za dalszą wojną.

Petersburg. Słychać, że większa część dostojników dworskich i rządowych oświadczyła się **za dalszą wojną.**

Minister marynarki admirał Avellan ma otrzymać dymisyę. Jako domniemanego jego następcę wymieniają tu admirała Dubassowa. Zmiana ma nastąpić na Wielkanoc.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia **10 kwietnia**

Z Rady państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 4 po południu.

Wiedeń. Na posiedzeniu dzisiejszem Izby posłów wnieśli posłowie Pernerstorfer, Daszyński i Hybesz nagły wniosek, który brzmi: „Wzywa się rząd, aby bezzwłocznie rozpoczął budowę dróg wodnych, wyliczonych w ustawie z dnia 11 czerwca 1901 roku w §. 1; dalej wzywa się rząd, aby zwłokę w budowie, która według §. 6 w wymienionej ustawie już w roku 1904 miała być rozpoczętą, usprawiedliwił“.

Po odczytaniu wniesionej interpelacyi i wniosków, odpowiada minister spraw wewnętrznych na szereg interpelacyj, poczem nad wnioskiem nagłym pos. Daszyńskiego Izba przystępuje do obrad. Wnioskodawca p. Daszyński pierwszy zabiera głos dla uzasadnienia nagłości wniosku.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Prezydent ministrów Tisza przybył do Wiednia. Jutro przyjęty będzie na posłuchaniu u cesarza.

Wiedeń. Słychać, że cesarz zamierza znów powołać na audyencyę hr. Juliusza Andrassego.

Budapeszt. W pomieszkaniu hr. Juliusza Andrassego odbyła się dziś w południe konferencya przywódców opozycyi, która trwała 3 godziny.

Budapeszt. Węg. Biuro koresp. donosi: Komisya dla adresu do korony odbyła posiedzenie pod przewodnictwem Bannffyego, na którem przedłożony projekt adresu po dłuższej dyskusyi jednogłośnie ustalono. Referent otrzymał polecenie przedłożenia ostatecznego projektu adresu komisyi jeszcze raz po posiedzeniu Izby w dniu 12 b. m.

Jak się Biuro węgierskie dowiaduje, projekt został ustalony według zaproponowanej przez Apponyego formy i tekstu z małemi stylistycznemi zmianami.

Testament Strossmayera.

Osiek. Zmarły biskup Strossmayer zapisał swój majątek po jednej trzeciej dla kościoła, seminaryum dla chłopców i dla kapituły. Prócz tego porobił wiele legatów. — Na wczorajszem posiedzeniu kapituły mianowano dra Vorsaka generalnym wikarym. Dzisiaj będą zwłoki biskupa Strossmayera zabalsamowane. Pogrzeb w piątek o godzinie 9 rano.

Żałoba Chorwatów.

Zagrzeb. Wczoraj odbyło się tu w wielkiej sali „Sokoła“ zgromadzenie wybitnych obywateli chorwackich, w celu ułożenia programu uroczystości żałobnych z powodu śmierci ks. biskupa Strossmayera. Na zgromadzeniu tem uchwalono, ażeby w całym kraju odbywały się nabożeństwa żałobne na znak powszechnego żalu. W mieście panuje nastrój poważny. Wszystkie niemal domy wywiesiły czarne chorągwie.

Rozruchy w Macedonii.

Konstantynopol. Od czwartku zabarykadował się oddział Bułgarów w domu w Radowiszty (okręg Skoplia). Oddział ten rzucał **bomby dynamitowe na tutejszy garnizon,** liczący 70 ludzi. Wczoraj odeszły ze Strumicy posiłki wojskowe.

Sprawa marokańska.

Londyn. Do „Standardu“ telegrafują z Paryża, że rząd francuski niema zamiaru sam i bezpośrednio rozpocząć rokowań z Niemcami w sprawie Marokka.

Nie pojedzie do Tangeru.

Londyn. „Daily Mail“ dowiaduje się, że wiadomość, jakoby król Edward w swej podróży po morzu Śródziemnem wstąpić miał także do Tangeru, jest zapewne bezpodstawną. W Londynie nic o tem nie wiedzą.

Port Mahon (na hiszpańskiej wyspie Minorka). Przybyła tu angielska para królewska i zabawi dwa do trzech dni.

Katastrofa budowlana w Madrycie.

Madryt. Pięć tysięcy robotników urządziło wczoraj po południu demonstracyę na miejscu katastrofy. Robotnicy rozwinęli czarne sztandary, które im policya zabrała, za co robotnicy obrzucili ją kamieniami. Kilku agentów policyjnych jest ciężko rannych.

Strejk studentów w Hiszpanii.

Walencya. Studenci spalili wczoraj wieczorem w pobliżu szpitala kilka wozów tramwajowych.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Benewent. Wczoraj o godz 8 m. 20 wieczorem, dało się uczuć silne trzęsienie ziemi.

Avellino. Wczoraj o godz. 8 m. 19 dało się uczuć bardzo silne trzęsienie ziemi.

Przesilenie w patryarchacie.

Konstantynopol. Siedmiu członków opozycyjnych synodu patryarchalnego zdecydowało się poddać, tylko ósmy, metropolita z Durazzo, który wywołał przesilenie w patryarchacie, żąda kanonicznego wyroku.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Józefa Mülsztejn
Henryk Seelenfreund
zaręczeni
Kraków. Kraków.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 10 kwietnia.

Akcye austr. wskiego Zakładu kredytowego 668·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 770 —. Akcye Anglobanku 299·—. Akcye Unionbanku 545 50. Akcye Länderbanku 469 75. Akcye Bankvereinu 5‘8·25. Akcye Bodencredit 1041. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 546 —. Akcye kolei państwowych 655 50. Akcye kolei południowej 89 —. Akcye kolei Elbethal 419·50. Akcye kolei północnej 5590 —. Akcye kolei czerniowieckiej 595·—. Akcye Alpiny 528 50. Akcye Rima Muranyi 541 25. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2640 —. Akcye Fabryki broni 616·—. Akcye Tureckie tytoniowe 341 —. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1019 —. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·10. Renta majowa 100 45. Renta koronowa austryacka 100 45. Renta koronowa węgierska 98·56. 4% Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 100 —. 4% Listy Banku hipotecznego 98 90. 4½% Listy Banku hipotecznego 101 80. 5% Listy Banku hipotecznego 111 10. 4% Listy Banku krajowego 99 85. 4½% Listy Banku krajowego 102 15. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 102·75. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 100 10. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 100·07. 4% Pożyczka miasta Lwowa 98·50. Losy tureckie 142 75. Marki 117·18. Ruble 252 50.

Cukier stały 88·00—88·10. Spirytus silniejszy 46·80—47·20. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Akcye municyjne na pogłoski o zagranicznych zamówieniach silne, zresztą bez ochoty.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 10 kwietnia (godz. 1 w południe).

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	252 50	253 50
Marki niemieckie	116 90	117 80
Franki papierowe	95 20	95 60
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 12
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101 40	102 50
4% „ „ „ „	98 70	99 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 65	102 50
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 60	100 20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieck.	99 50	— —
4% „ „ „ „ „ 41-letn.	99 75	— —
4% „ „ „ „ „ 56-letn.	99 60	100 20

L. 821. 1347 2 3

Konkurs.

Stowarzyszenie oszczędności i pożyczek w Andrychowie, z nieograniczoną poręką zarejestrowane, rozpisuje konkurs z terminem do **15 maja b. r.** na posadę **likwidatora** z płacą 1440 koron rocznie z prawem do 5-ciu pięcioleci po 200 koron.

Potrzebne warunki:

1. Obywatelstwo austryackie, narodowość polska.
2. Wiek niżej lat 40.
3. Świadectwo zdrowia.
4. Egzamin z rachunkowości.
5. Świadectwa dotychczasowego zatrudnienia.
6. Kaucya w wysokości rocznej płacy.

Kandydaci, którzy pracowali w instytucyach zaliczkowych, mają pierwszeństwo.

Posada nadaną będzie prowizorycznie na rok, poczem nastąpić może stabilizacya.

Andrychów, dnia 3 kwietnia 1905.

Dyrekcya.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.